

Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr.

Sobota 5 i niedziela 6 marca 1955 roku

Rok IV, Nr 55 (756)

Pamięć o Stalinie wiecznie żywa



Przed dwoma laty radio moskiewskie podało żalobną wiadomość: Józef Stalin, wielki kontynuator dzieła Marksa, Engelsa, Lenina, przywódca Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i międzynarodowej klasy robotniczej — nie żyje.

Bólem przejęła jego śmierć ludźmi radzieckimi, którym oddał cały swój wielki geniusz teoretyka i stratega, swą nieugiętą wolę rewolucjonisty. Przeczywał śmierć Stalina i górniczy francuski kopalni, i włoscy chłopcy, mieszkańcy zapadłych rud w Kastylii, i Murzyni z plantacji bawełny nad Missisipi. Pamiętamy owe dni żaloby u nas i we wszystkich krajach obozu socjalizmu, które z twórczych idei marksizmu-leninizmu, z doświadczeń KPZR, z nauk Stalina czerpały natchnienie dla swojej pracy i walki. Żył bowiem Józef Stalin, „człowieka o umyśle uczonego, a twarzy robotnika” — jak pisał Henri Barbusse — jest dla nas wszystkich przykładem bezgranicznej wierności ideałom marksistowskiej, oddania w służbę ludu, ofiarności w walce o wolność, pokój i szczęście prostego człowieka.

Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego, która Lenina, a potem Stalina postawiła na czele swoich zahartowanych szeregów, unaoczniała całemu światu, że socjalizm nie jest mrzonką, że może być urzeczywistniony.

Karabiny pierwszej w świecie armii robotniczo-chłopskiej, rozbijając szturmem podwoje Pałacu Zimowego, otworzyły jednocześnie pierwszą kartę historii zwycięstwa wyzwolonego człowieka. Twarde ręce robotników i chłopów, które rozprawiły się z interwencją imperialistycznych wojsk opłacanych przez amerykańskie monopole, ręce, które z herkulesową siłą ukreśliły leńb kontrrewolucji — zaczęły stawiać kombinaty przemysłowe i miasta. Zaczęły produkować traktory i kombajny, które miały użyć ciężkiemu trudowi chłopu, pomóc chłopstwu pracującemu w zbudowaniu nowego życia, opartego na zespolonej pracy. Rewolucja ogarnęła niezmierzone obszary kraju, włączyła w tajgi i wielkie stepy, pobudziła do życia narody zapomniane przez świat. Narody radzieckie zbudowały socjalizm.

Zbudowanie socjalizmu w ZSRR mogło nastąpić dzięki temu, że Krajowi Rad przewodziła partia komunistyczna, zbrojna w naukowy światopogląd, ściśle związana z masami — rzeczywistymi twórcami historii, konsekwentnie stosująca w życiu nakazy leninowskie.

W rozmowie z Emilem Ludwigiem Stalin powiedział: „Jestem tylko uczniem Lenina i celem mego życia jest być godnym jego uczniem”. Stalin twórczo rozwinął naukę marksistowsko-leninowską w zastosowaniu do nowych warunków historycznych i w szeregu zagadnień wzbogacił teorię rewolucyjną nowymi tezami. Kiedy po śmierci Lenina wrogowie partii i ludu usiłowali obalić władzę robotników i chłopów, zepchnąć partię z leninowskiej drogi — partia komunistyczna pod kierownictwem Komitetu Centralnego ze Stalinem na czele, ostro rozprawiła się z kapitulantami, zwycięsko obroniła leninowską drogę socjalizmu.

Rozwijając leninowską teorię o socjalistycznej industrializacji, Stalin szeroko uzasadniał konieczność zbudowania przemysłu ciężkiego, jako podstawy rekonstrukcji technicznej całej gospodarki narodowej i kolektywizacji rolnictwa, jako zasadniczego warunku stałego podnoszenia materialnego i kulturalnego poziomu życia ludzi i obronności radzieckiej ojczyzny. Partia wytrwale walczyła o zrealizowanie leninowskiego programu uprzemysłowienia, rozbudowując przede wszystkim główny motor przeobrażeń całej gospodarki — przemysł ciężki. Stojąc na czele partii, w oparciu o jej kolektywne doświadczenie Stalin w praktyce pokierował tym wielkim dziełem. „Stajemy się krajem metalu, krajem automobilizacji, krajem traktoryzacji” — powiedział Stalin w 1929 roku. — I gdy posadzimy ZSRR na samochód, a chłopu na traktor — wtedy niechaj spróbują dogonić nas szanowni kapitaliści, chępiący się swoją „cywilizacją”.

Narody radzieckie pod przewodem swej partii, wcielając w życie gigantyczne plany pięcioletnie, przekształciły zacofany kraj w wielkie socjalistyczne mocarstwo, silne ogromem swoich gospodarczych osiągnięć i jednością moralno-polityczną narodów radzieckich.

O potęgę socjalistycznej ojczyzny, którą burżuazja okrzyknęła „kolosem na glinianych nogach”, mogli się przekonać cały świat wówczas, gdy radzieckie samoloty i czołgi wypędzały hitlerowców z umęczonych okupacją krajów, kiedy człowiek radziecki z automatem w ręku niosł Europie wolność i życie. Potęgą ZSRR ocaliła ludzkość.

(Dokończenie na 2 str.)

O niektórych sprawach związanych z tegoroczną kampanią wiosenno-siewną

Rozmowa przeprowadzona z sekretarzem KW PZPR
tow. Stanisławem Gaworem przez przedstawiciela naszej redakcji

W związku z nadchodzącą kampanią wiosenno-siewną przedstawiciel naszej redakcji przeprowadził rozmowę z sekretarzem KW PZPR w Koszalinie tow. Stanisławem Gaworem prosząc go o wyjaśnienie za pośrednictwem gazety niektórych spraw z dziedziny rolnictwa interesujących w tej chwili wielu naszych czytelników.

PYTANIE: Towarzyszu sekretarzu. Naszych czytelników, szczególnie członków spółdzielni produkcyjnych, interesuje sprawa za sad wymiaru obowiązkowych dostaw z gruntów Państwowego Funduszu Ziemi przejmowanych przez spółdzielnie produkcyjne w trwałe lub czasowe użytkowanie.

ODPOWIEDZ: W wypadku niskiej jakości, niekorzystnego położenia oraz zaniedbania tych gruntów, nie z winy jednak gospodarujących na nich dotychczas spółdzielców, nadal będzie przestrzegana zasada ulgowego wymiaru obowiązkowych dostaw zboża, żyta, mleka i ziemniaków z gruntów przejętych do zaopodarcowania.

Ponadto dla zwiększenia zainteresowania spółdzielni produkcyjnych w dalszym rozwijaniu hodowli bydła, mającej szczególne znaczenie dla wzrostu produkcji rolnej, przewiduje się dalsze rozszerzenie ulg w obojętne dostawach mleka. Przyznawane one będą za pozostawianie cieląt do chowu tym spółdzielniom produkcyjnym, które osiągną odpowiednią obrotowość bydła dorosłego na 100 ha użytków rolnych.

PYTANIE: Ze względu na dotychczasowe stawki w opłatach za pracę dokonywaną przez POM, szereg spółdzielców ma pewne wątpliwości co do korzyści wypływających z zagospo-

darowywania gruntów z Państwowego Funduszu Ziemi. Jak w tej chwili przedstawi się ta sprawa?

ODPOWIEDZ: W roku 1955 zgodnie z uchwałą podjętą ostatnio przez Prezydium Rządu „w sprawie wprowadzenia nowej tabeli opłat za prace POM” zno si się opłaty w zbożu za takie prace jak siew zbóż i wysiew nawozów sztucznych oraz bronowanie, kultywatorowanie, walowanie, włókwowanie i koszenie rzepaku. Za wykonanie tych prac przez POM-y obowiązywać będzie tylko zapłata w gotówce. Opłaty w zbożu pobierać będą obecnie POM-y tylko za orkę, sprzęt i omoty zbóż.

Za wykonanie przez POM jednego ha orki średniej spółdzielcy będą obecnie płacić tylko 30 kg zboża zamiast dotychczasowych 45 kg. Za sprzęt i ha zboża obowiązywać będzie 9 kg zboża zamiast dotychczasowych 12 kg, zaś za wymłócenie i tony zboża POM po bierać będzie obecnie 16 kg ziarna zamiast dotychczasowych 25 kg.

Za prace, które dotychczas nie były opłacane w zbożu utrzymana będzie w dalszym ciągu opłata w gotówce. Natomiast za prace które uprzednio były opłacane w zbożu a obecnie opłacane będą w gotówce, POM-y pobierać będą opłatę jak od chłopów gospodarujących indywidualnie zmniejszoną o 20 proc.

Bardzo korzystnie dla spółdzielców kształtowa-

nie będzie opłata za siew rządowy i krzyżowy dokonywany przez POM. Za jeden ha siewu rządowego spółdzielnia produkcyjna płacić będzie 29 zł. Przy siewie krzyżowym opłata za drugi ślad zmniejszona zostaje o 40 proc.

PYTANIE: Z jaką pomocą przychodzi państwo spółdzielniom produkcyjnym a również i chłopom gospodarującym indywidualnie, między innymi przy zagospodarowywaniu przez nich gruntów przejętych z Państwowego Funduszu Ziemi?

ODPOWIEDZ: Ostatnio zostały uruchomione dla naszego województwa poważne kredyty dla rolnictwa w wysokości przeszło dwóch milionów zł. Z kredytów tych spółdzielcy i chłopcy indywidualni, chcący zakupić ziarno siewne, mogą i powinni szeroko korzystać.

Tak więc, biorąc pod uwagę z jednej strony poważne korzyści wypływające dla spółdzielców z poważnych ulg w obowiązkowych dostawach z gruntów przejętych do zagospodarowania, z drugiej zaś strony korzyści wynikające z nowej tabeli opłat za prace dokonywane przez POM, należy się spodziewać, że spółdzielnie produkcyjne w naszym województwie przystąpią z całą energią i szerszej niż dotychczas do zagospodarowywania ziem przyległych do ich kolektywnych gospodarstw.

„Wzywam wszystkich traktorzystów do walki o zagospodarowanie odlogów“

Apel Stefana Marcaka

WARSZAWA. 3 bm. zakończyły się dwudniowe obrady IV plenum Zarz. Gł. Zw. Zaw. Pracowników Rolnych i Leśnych, na którym omówiono zadania, jakie IV plenum CRZZ postawiło przed aktywnym związkiem.

W czasie obrad przodujący nasz traktorzysta Stefan Marcak odznaczony Sztandarem Pracy zwrócił się z apelem do wszystkich traktorzystów w kra-

ju wzywając ich do udziału w dalszym zagospodarowaniu odlogów. Powiedział on:

W roku ubiegłym na apel Zarz. Gł. ZMP podjęliśmy pracę przy zagospodarowaniu odlogów. Stanąłem wówczas wraz z 5 traktorzystami i 4 pomocnikami z naszego zespołu Wojno wice ze Zjednoczenia Prudnik do likwidacji odlogów w woj. bielskim, w zespole PGR Degucie. Zaoraliśmy wtedy i zasialiśmy dziesiątki hektarów leżącej odlogiem ziemi. Obok nas pracowali również traktorzyści z innych zjednoczeń. Przed nami stoi wykonanie siewów wiosennych i dalsza likwidacja odlogów, wykonanie żniw i orki zimowych.

W obliczu tych zadań, wzywam wszystkich traktorzystów, którzy już w roku ub. wykonali tę szlachetną pracę, aby wrócili do niej w roku bież.

A. A. Sobolew
stałym
przedstawicielem
ZSRR
w Radzie Bezpieczeństwa
NZ

MOSKWA. Rada Ministrów ZSRR mianowała ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego A. A. Sobolewa stałym przedstawicielem Związku Radzieckiego w Radzie Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych.

45 tysięcy ton nawozów sztucznych wyprodukowały w bieżącym roku zakłady im. P. Findera

CHORZÓW. 4 bm. z Zakładów Azotowych im. Pawła Findera w Chorzowie odszedł do województw: opolskiego, zielenogórskiego i bydgoskiego kolejny transport zawierający 45-tysięczną tonę nawozów sztucznych wysłanych przez załogę tych zakładów od początku br.

Wraz ze zbliżaniem się wiosny wzrosło tempo dostaw nawozów sztucznych dla rolnictwa z zakładów w Chorzowie. Od początku stycznia br. do końca lutego spółdzielnia produkcyjna, państwowe gospodarstwa rolne i indywidualni gospodarze z całego kraju otrzymali z Zakładów Azotowych w Chorzowie o z górą 5 tys. ton więcej azotniaku i saletrzaku niż przewidywał plan dostaw. W ciągu czterech dni bm. załoga zakładów wysłała ponad 3 tysiące ton nawozów sztucznych — głównie azotniaku i saletrzaku.

Na Targach Lipskich



Na zdjęciu: w pawilonie polskim. (Fot. CAF)

Atom musi służyć życiu!

Kampania zbierania podpisów w Czechosłowacji...

PRAGA. Jak już donosiliśmy, 28 lutego br. w Czechosłowacji rozpoczęła się kampania składania podpisów pod Apellem Światowej Rady Pokoju. Już w pierwszych dniach tej wielkiej akcji zebrano tysiące podpisów.

W wielu wypadkach ludzie pracy składając podpisy pod Apellem, manifestują wolę pokoju podejmowaniem zobowiązań produkcyjnych. Tak na przykład załoga warsztatów remontowych w zakładach obuwniczych „Svit” w Gottwaldowie postanowiła drogą zastosowania w produkcji pomysłów racjonalizatorskich zaoszczędzić fabryce ponad 30 000 koron.

Rumunii...

BUKARESZT. Kampania zbierania podpisów pod Apellem Wiedeńskim nabiera w Rumunii coraz większego rozmachu.

W obwodzie stalnowskim Apeli podpisał 444 000 osób.

W obwodach: Bacau, Jassy, Baia Mare podpisy pod Apellem Wiedeńskim złożyło 900 000 osób, a w obwodzie Galati — ponad 250 000 osób.

Kampania zbierania podpisów trwa.

Chinach...

PEKIN. W największych miastach Chin kampania zbierania podpisów pod Apellem Wiedeńskim zbliża się ku końcowi. W Pekinie, Tientsinie, Szanghaju, Kantonie, Uhangu, Czungkingu, Szeniań i Sianie pod Apellem złożyło podpisy prawie 17 000 000 osób.

Coraz większego rozmachu nabiera kampania zbierania podpisów w mniejszych miastach i na wsi.

Oświadczenia Dalaj Lamy i Panczen Lamy

PEKIN. Prasa chińska opublikowała oświadczenia Dalaj Lamy i Panczen Lamy w związku z kampanią zbierania podpisów pod Apellem Biura Światowej Rady Pokoju.

W oświadczeniu swym Dalaj Lama stwierdza m. in.:

— Każda próba zamachu na pokój światowy i na wielką rodzinę narodów Chin jest również próbą zamachu na naród tybetański. Naród tybetański włącza się w potężny nurt światowego ruchu na rzecz zbierania podpisów pod Apellem Wiedeńskim. Jesteśmy głęboko przekonani, że w obliczu tak potężnego ruchu, który ogarnął cały świat, rzecznicy szaleńczych planów wojny atomowej poniosą klęskę.

Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie

Przeegraliśmy ze Stanami Zjednoczonymi 2:0. W tym jednak spotkaniu Polacy pokazali, że nawet przy silnym przeciwniku nie zamierzają ograniczać się wyłącznie do obrony własnej bramki. Zanim Amerykanie rozstrzelali się, już kilkakrotnie ich bramkarz był w opałach. Na początku pierwszej terej drużyna polska atakuje. Bramki jednak nie ma. Uzyskują je natomiast Amerykanie. Dwukrotnie Koczub puszcza stosunkowo niegroźne, dalekie strzały.

Wyrównana gra cechuje również drugą tereję. Nie widać w polu przewagi Amerykanów. Strzały ich są jednak bardziej skuteczne. W tej tereji umieszczają krążek trzy razy w naszej bramce.

Przez kilka chwil ostatniej terej gra nadal wyrównana. Ale oto Polacy

Naród radziecki wybrał do rad kandydatów bloku komunistów i bezpartyjnych

MOSKWA. Ogłoszono tu komunikaty o wynikach wyborów do terenowych rad delegatów ludu pracującego, które odbyły się 27 lutego br.

W Federacji Rosyjskiej w wyborach do rad terenowych (krajevych, obwodowych, rejonowych, miejskich, wiejskich i osiedli) wzięło udział od 99,44 proc. do 99,97 proc. zarejestrowanych na listach wyborców.

Na wysuniętych kandydatów głosowało od 99,32 proc. do 99,78 proc. łącznej liczby wyborców. Wyniki świadczą, że wyborcy jednomyślnie głosowali na kandydatów bloku komunistów i bezpartyjnych.

Do wszystkich r. I terenowych RFSRR wybrano 833 376 deputowanych, w tym 303 000 kobiet, czyli 36,4 proc.; 407 553 członków i kandydatów Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, co stanowi 48,9 proc.; 425 823 bezpartyjnych, tj. 51,1 proc. wszystkich deputowanych.

Opublikowano również wyniki wyborów do rad terenowych w Ukrainie, Białorusi, Uzbekii, Gruzji, Litwie, Łotwie, Turcji, Turkmennie i Estonii.

Wybory przebiegają wszędzie w atmosferze wielkiej aktywności politycznej. Wszyscy wybrani deputowani zgłoszeni zostali przez blok komunistów i bezpartyjnych.

MOSKWA. Opublikowano tu komunikaty centralnych komisji wyborczych o wynikach wyborów w dniu 27 lutego do rad najwyższych Autonomicznych Socjalistycznych Repu-

blik Radzieckich: Abchaskiej, Adżarskiej, Baszkirskiej, Buriat-Mongolskiej, Czuwaskiej, Dagestańskiej, Jakuckiej, Karadyjskiej, Kara-Kalpackiej, Komi, Maryjskiej, Mordwińskiej, Północno-Osetyjskiej, Tatarskiej i Udmurckiej.

W wyborach wzięło udział od 99,87 proc. do 100 proc. u-

prawionych do głosowania.

Na wysuniętych kandydatów głosowało od 99,28 proc. do 99,95 proc. uczestniczących w wyborach.

Centralne komisje wyborcze republik autonomicznych po rozpatrzeniu wyników głosowania we wszystkich okręgach zarejestrowały na podstawie ordynacji wyborczej wybranych deputowanych. Wszyscy wybrani deputowani są kandydatami bloku komunistów i bezpartyjnych.

Masy pracujące NRD gorąco popierają deklarację Izby Ludowej proponującą przeprowadzenie referendum ludowego w całych Niemczech

BERLIN. Masy pracujące Niemieckiej Republiki Demokratycznej z wielkim zadowoleniem powitały deklarację złożoną na posiedzeniu Izby Ludowej przez premiera O. Grotewohla, w której rząd NRD proponuje przeprowadzenie referendum ludowego w całych Niemczech, oraz uchwalone przez Izbę Ludową: apel do narodu niemieckiego i rezolucję w sprawie obrony milującej pokój młodzieży Niemiec zachodnich.

W Magdeburgu odbyły się 2 bm. wielotysięczne wiece, na których ludność gorąco poparła deklarację O. Grotewohla.

Około 8 tys. uczestników wie-

cu, robotników magdeburckich zakładów budowy maszyn ciężkich przestało depeścić do zarządu zjednoczenia związków zawodowych Niemiec zachodnich, w której wzywają związkowców, aby przystąpili do walki o realizację propozycji Izby Ludowej NRD.

Ankiety przeprowadzane w Dreźnie, Cottbus, Strahlsund i innych miastach NRD świadczą, iż przedstawiciele różnych warstw społecznych zdecydowanie opowiadają się za referendumentem ogólnoniemieckim.

Chłopi — członkowie spółdzielni produkcyjnej im. W. Ulbrichta w rejonie Meissen skierowali do chłopów zachodni-niemieckich list, w którym podkreślają, że przeprowadzenie ogólnoniemieckiego referendum na podstawie „Manifestu Niemieckiego” pomogłoby narodowi osiągnąć zjednoczenie ojczyzny.

Mianowanie ambasadora CSR w Chinach

PRAGA. Prezydent Republiki Czechosłowackiej A. Zapotocky mianował A. Gregora nadzwyczajnym i pełnomocnym ambasadorem Republiki Czechosłowackiej w Chińskiej Republice Ludowej.

Równocześnie prezydent A. Zapotocky odwołał byłego nadzwyczajnego i pełnomocnego ambasadora Republiki Czechosłowackiej w ChRL — F. Komzala w związku z przeniesieniem go na inne stanowisko.

Churchill nie ma wyboru — albo zaprzestać polityki zbrojeń albo odejść

Przemówienie Bevana na wiecu w Londynie

LONDYN. Redakcja laburzystowskiego tygodnika „Tribune” zorganizowała w Londynie wielki wiec pod hasłem: „Natchmiastowe rokowania z Rosją”. W wiecu wzięło udział przeszło 2 000 osób.

Posel laburzystowski Bevan w swym przemówieniu podkreślił, że sytuacja, w jakiej się znalazła Anglia i inne kraje Zachodu, wymaga niezwłocznego podjęcia rokowań z ZSRR. Wskazał on również, że w Niemczech zachodnich socjaldemokraci i związki zawodowe walczą niecierpliwie przeciwko uzbrajaniu Niemiec. „Narzucanie narodowi niemieckiemu zbrojeń — powiedział Bevan — mimo że Niemcy nie chcą się uzbrajać, jest polityką zbrodniczej głupoty”.

Bevan przypomniał, że remilitaryzację Niemiec zachodnich forsują nie tylko konserwatyści, lecz także przywódca Partii Pracy. „Dopóki Niemcy są podzielone — oświadczył mówca — dopóty pokój nie może zapanować w Europie. Jeżeli pragniemy pokoju w Europie, to powinniśmy umożliwić

narodowi niemieckiemu pokojowo zjednoczenie. Nie wystarczy patetyczne przemówienia Churchilla w Izbie Gmin. Żądamy natchmiastowych czynów. Jestem przekonany, że występujący przeciwko rokowaniom ze Związkiem Radzieckim na forum Izby Gmin posłowie z obu partii nie reprezentują nawet znikomej mniejszości Anglików”.

Mówiąc o bombie wodorowej, Bevan oświadczył, iż pogroźki użycia broni wodorowej są dla Anglii samobójstwem. „Czas już — podkreślił Bevan — aby naród angielski powiedział rządowi, iż domaga się przejawów większego umiarkowania i rozsądku w polityce zagranicznej. Nie wierzę, aby między krajami istniały spory, warte tego, żeby przelewać o nie krew. Żaden rząd nie może sprzeciwiać się opinii publicznej. Mam nadzieję, że uczestnicy wiecu oświadczą Churchillowi:

„Nadszedł czas, abyś pan działał lub odszedł”. Słowa te uczestnicy wiecu powitali długo niemiłkającymi oklaskami.

Pamięć o Stalinie wiecznie żywa

(Dokończenie z 1 str.)

ZSRR wyszedł z wojny silniejszy niż kiedykolwiek przedtem. Jak tylko zamilkły działa, narody radzieckie, pod kierownictwem partii komunistycznej ze Stalinem na czele, jeszcze bardziej umocniły potęgę swojej ojczyzny, która tak wielką rolę odegrała w powstaniu i umocnieniu się obozu socjalizmu, demokracji i pokoju. Wystarczy podać jeden charakterystyczny fakt. Produkcja przemysłowa Związku Radzieckiego, która w 1937 roku wynosiła jedynie trzy czwarte łącznej produkcji przemysłowej Anglii, Francji i Niemiec — w 1954 r. (wylączając NRD) była już od niej dwukrotnie większa.

Państwo radzieckie, które prowadzi zahartowaną w bojach Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego i jej Komitet Centralny, jest dziś wielką potęgą materialną i moralną. Jakże wymownie o tej potęgę świadczy fakt, że ZSRR pierwszy w dziejach podporządkował energię atomową pokojowej, twórczej pracy. I służy w tej dziedzinie braterską pomocą nam oraz innym krajom obozu socjalizmu.

Stalin — uczeń i współbojownik Lenina — na zawsze pozostanie w naszej pamięci jako wielki przyjaciel Polski. To bohaterki wysiłki narodów radzieckich, geniusz organizatorski partii komunistycznej ze Stalinem na czele przywrócił po raz drugi niepodległość naszej ojczyzny. W ciężkiej dla ZSRR chwili partia i rząd radziecki powierzyli Stalinowi dowództwo nad siłami zbrojnymi. Pisał polski poeta:

Twoja to dłoń na mapie z Bugu przez Wisłę na Szczecin kreśliła czerwone strzały, którymi wolność naciąga.

Twój to nam kraj dał najpierw: sny nie zmacone dzielcom, sadom rumieniec dojrzały, pociągom zielone ognie.

Poprzez huk dział dalekiego jeszcze frontu, w maju 1943 roku, dotarły do nas słowa Stalina, wypowiedziane w imieniu rządu radzieckiego. Na zapytanie korespondenta amerykańskiej gazety „New York Times”: „Czy rząd ZSRR życzy sobie silnej i niepodległej Polski po klęsce hitlerowskich Niemiec?” — Stalin odpowiedział: „Bezwarunkowo życzy sobie”.

Głębokie uczucie braterstwa, zawarte w stalnowskiej odpowiedzi, wywołało się z internacjonalistycznego ducha partii bolszewickiej, która zawsze gorąco i serdecznie popierała walkę narodu polskiego o wyzwolenie. Lenin i Stalin, jeszcze przed zwycięstwem Października i zaraz nastajutrz po zakończeniu zwycięskich sztandarów rewolucji, proklamowali prawo Polski do niepodległości. W okresie międzywojennym KPZR stale interesowała się walką polskiego proletariatu i jego rewolucyjnej partii KPP, gotowa przyjąć narodowi polskiemu z pomocą w każdej krytycznej sytuacji, zagrażającej niepodległości Polski.

Wolność i wyzyczenie granic Polski na prastarych ziemiach nad Odrą, Nysą i Bałtykiem zawdzięczamy przyjaźni i pomocy narodów radzieckich, ich bohaterkiej walce pod wodzą Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Próby podważenia przez amerykańskie i angielskie kółka rządzące ustalonej granicy na ziemiach naszych spotkały się z ostrą odprawą ze strony radzieckich przyjaciół. Jakże dobitnie i zdecydowanie brzmiał głos partii i rządu ZSRR, kiedy na zapytanie kierownika amerykańskiej agencji prasowej „United Press”: „Czy Związek Radziecki uważa zachodnią granicę Polski za ostateczną?” — Stalin oświadczył krótko: „Tak jest”.

Niewzruszalnemu sojusznikowi i pomocy Kraju Rad, jego partii komunistycznej i osobistej przyjaźni Stalina, w jakiej dużej mierze zawdzięczamy, że polski robotnik, chłop i inteligent mógł zacząć tworzyć nowe życie na ziemi tłałych się jeszcze ruin, budować ustrój sprawiedliwości społecznej, którego najwyższym celem jest dostatek i kulturalne życie ludzi, szczęście i pokój.

To nauka Lenina i Stalina — cała historia KPZR — uzbroiły nas w oręż walki o socjalistyczne budownictwo, dały nam niezawodny kompas, który pozwala naszej partii i w rozwoju rolnictwa, zacierała naszą wieź z masami. Sprawdzili się myśli poety, który marzył o Polsce — przemienionych kolodziejów. Jesteśmy dziś jednym z produkujących państw w Europie. I nie ma w Polsce patrioty, który by nie widział w przyjaźni ZSRR, w pokojowej polityce jego partii i rządu, obrony naszych interesów przed groźbą odrodzenia militarystyki niemieckiej.

Wszyscy pamiętamy wielką rolę, jaką odegrała działalność Stalina w kształtowaniu i rozwoju potężnego światowego ruchu obrońców pokoju, w demaskowaniu i krzyżowaniu planów agresji. Ruch obrońców pokoju jest dziś potężniejszy niż kiedykolwiek przedtem. Jeśli w 1950 roku Apeli Sztokholmski podpisało około 600 milionów obywateli wszystkich krajów, to tegoroczna uchwała Biura Światowej Rady Pokoju o zniszczeniu broni atomowej, stawia zadanie zebrania miliardów podpisów. Obóz pokoju czerpie swe siły z moralnego poczucia słuszności swej sprawy i z potęgi materialnej ZSRR i krajów demokracji ludowej, dla których ogólnoludzka sprawa pokoju jest rzeczą najważniejszą.

Stalin wskazał konkretne drogi zachowania pokoju, przystosowując do nowych warunków leninowską tezę o możliwości współistnienia państw o różnych ustrojach politycznych i gospodarczych. Głęboko w sercu i umyśle zapadły słowa Stalina, że pokój będzie utrzymany i utrwalony, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę utrzymania pokoju i będą bronili jej do końca. Naród polski, pomny tych wskazań, nie ustaje w wysiłkach, aby obronić pokój. Wierzymy w zwycięstwo sprawy, która stała się sprawą milionów ludzi na całym świecie. Z nami jest Związek Radziecki, prowadzony przez tę samą wspaniałą partię klasy robotniczej i jej Komitet Centralny, która wydała Lenina i Stalina, która na przestrzeni dziejów udowodniła, że jest partią zwycięstw.

Pod mądrym kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej kroczymy drogą wskazaną przez KPZR. I wierzy, że tylko ta droga prowadzi do szczęścia każdego z nas. Do rozkwitu ojczyzny i tylko nią będziemy kroczyć. Toteż w drugą rocznicę śmierci Józefa Stalina, wielkiego przyjaciela Polski, naród nasz składa hołd Jego pamięci. Pamięć o Nim wiecznie będzie żywa.

Z narady partyjno-ekonomicznej w POM Szczecinek

POM-owcy! Odwołujemy się do Waszych gorących serc

TRAKTORZYSTA, pracuje „na montera i mechanika, na instruktora wydziału politycznego i dyrektora POM, na nas wszystkich” — mówi Władysław Mytka, monter brygady „Ursus”, wyrażając przy



Władysław Mytka — monter brygady „Ursus”.

pomocy tego obrazowego porównania słuszną myśl o roli traktorzysty w państwowym ośrodku maszynowym. Właśnie traktorzysta decyduje o jakości i terminowym wykonaniu POM-owskich robót w spółdzielniach produkcyjnych. Od jego zawodowych umiejętności i poczucia obowiązku zależy w poważnej mierze zaufanie pracującego chłopstwa do nowoczesnych maszyn i nowych metod uprawy roli. Jest więc traktorzysta nie tylko wykonawcą umowy zawartej między POM a spółdzielnią. Sam charakter pracy wyznacza mu zadania agitatora przebudowy wsi. Miał rację Władysław Mytka podnosząc sprawy traktorzystów do rangi najważniejszych problemów dyskusji na konferencji partyjno-ekonomicznej w POM Szczecinek.

„ZŁOTY” TRAKTORZYSTA

TRAKTORZYSTA Paweł Jeślonczak wykonał w ub. roku — 200 proc. planu. Traktorysty Kaczorowski, Kapuściński, Zaborowski... nie wypełnili swoich planowych zadań. Między Jesionczakiem a Kaczorowskim jest cały szereg ludzi, którzy pracują na ciągnikach lepiej lub gorzej, ale w zasadzie realizują normy, a nawet je przekraczają. Załoga szczecineckiego POM przyswoiła sobie nie od dzisiaj bezsporną prawdę o tym, że trzeba „równać do przodujących” i szczyli się rekordem Jesionczaka, jest dumna z osiągnięć swoich najlepszych traktorzystów. Ale gdzie tkwi przyczyna braków i słabości w pracy tych, którzy nie nadążają za wykonaniem robót polowych? Konferencja partyjno-ekonomiczna dała wyczerpującą odpowiedź na to pytanie. Choć w dyskusji wystąpiło zaledwie dwóch traktorzystów, a kilku innych pracowników POM poświęciło pracy traktorzysty nie wielką część swoich wystąpień.

Konferencji nie można oceniać tylko z sali obrad. Dzień, w którym załoga POM-u w Szczecinku radziła nad poprawieniem metod pracy partyjnej i produkcyjnej, zamykał tylko dość długi okres twórczych sporów i poszukiwań, które poprzedziły samą konferencję. Najbardziej cenne było odwołanie się do inicjatywy całej załogi i każdego pracownika. Nie tylko dyrektor czy sekretarz organizacji partyjnej, ale ty — monter, mechanik, traktorzysta — próbujesz samodzielnie ocenić wszystko, co się wokół dzieje. Z poczuciem odpowiedzialności za całą pracę POM-u wynajdujesz przyczyny własnych niepowodzeń i potknięć.

I pięknym wyrazem odwagi w ocenie własnych błędów było na konferencji wystąpienie

brygadziście traktorowego Wacława Bogdziewicz, który jak się wydawało, miał najmniej powodów do „bicia się w pierś”. Jego brygada wykonała 130 proc. rocznego planu.

... a mogliśmy śmiało „zrobić” 150 procent — mówi Bogdziewicz — to moja wina, że nie wykorzystaliśmy wszystkich możliwości. Powiem otwarcie: w pewnym okresie rozluźniła się w brygadzie dyscyplina pracy. Ja piliem z traktorystami...

Wacław Bogdziewicz wskazuje jak wiele zależy od postawy brygadziście, który przecież w pewnym sensie jest wychowawcą traktorzystów. Atmosfera pracy w brygadzie poważnie wpływa na ukształtowanie typu POM-owskiego traktorzysty — dobrego fachowca i agitatora nowego życia wsi. Nie znaczy to jednak, żeby każdego traktorzystę oceniać wyłącznie miarą całej brygady. W brygadzie są ludzie mniej i bardziej zdolni, mniej i bardziej pracowici. Trzeba się z tym liczyć. Zaden traktorzysta nie chce i nie ma najmniejszego obowiązku osobiście odpowiadać za „przepełni” ciągnika swego kolegi. A swoją drogą każdy traktorzysta jest zobowiązany przeciwdziałać marnotrawstwu paliwa w brygadzie. Nie ma co „owijać w bawełnę”. Poważna część zaniedbań w pracy POM-u w Szczecinku i gdzie indziej wynika z winy traktorzystów.

— Nie wystarczy wiedza o mechanizmie działania „Ursusa” czy „Zetora”. Do traktora trzeba mieć serce — mówił na konferencji mechanik rejonowy Roman Kisiel.

Przeciw niedbalstwu i złej woli, przeciw marnotrawstwu i bez troskłej obojętności nie szczędził Kisiel gorzkich, gniewnych słów. Ile to niepotrzebnych przestojów ciągnika powoduje taka właśnie obojętność traktorzysty, który niedbale, albo w ogóle nie konserwuje maszyny. Nie były to rozważania w „próżni”. Szczecinecki POM nie zużywa planowej ilości smarów. Brygadziście Józef Cubert pobrał z magazynu w ciągu całego roku zaledwie 31 kg towaru. Brygadziście Kastywa „potrzebowała” tylko 80 kg oleju. W rezultacie traktory obu tych brygad były częściej gośćmi w warsztatach, niż na spółdzielczym polu. Brak troski o stan ciągnika i niedostateczne kwalifikacje zawodowe są głównym źródłem niepowodzeń niektórych traktorzystów POM-u Szczecinek.

Popatrzmy jeszcze na „odwrotną stronę medalu”. Jak wygląda tu troska o samego traktorzystę?

— Latem to traktorzysta jest „złoty”. Wszyscy o nim myślą. Ale w zimie niktgo nie obchodzi co je, jak śpi ten „złoty” — mówił z uzasadnioną



Wacław Bogdziewicz — brygadziście traktorowy.

nią złościwością Wacław Bogdziewicz. Przyjeżdżają do mojej brygady różne kontrole, z POM-u, z „powiatu”. Każdy pyta o plan. Nikt nie zapyta jak żyją traktorzyści. Potwierdzą to wystąpienia traktorzystów. Zagadki przez cały rok

nie widział w swojej brygadzie instruktora Wydziału Politycznego POM. Młody traktorzysta Czesław Łuczko odważnie krytykował dyrekcję za złe warunki mieszkaniowe pracowników.

O traktorzystę dbać trzeba przez cały rok. Oto już za kilka tygodni wyruszą traktorowe brygady na wiosenny siew. Jakże będą noclegi dla traktorzystów, jakie wyżywienie w spółdzielniach? — to sprawa całego kierownictwa POM.

ILE TO KOSZTUJE?

POM w Szczecinku nie wykonał planu za rok 1954. Już same umowy zawierane ze spółdzielniami przekreśliły możliwości stopniowej eksploatacji ciągników była w nich niewystarczająca ilość hektarów. Uczestnicy konferencji partyjno-ekonomicznej trafnie ocenili przyczyny „zawalenia” planu. Jedną z najważniejszych przyczyn stanowiła słabość pracy politycznej.



Czesław Łuczko — traktorzysta.

Ale nawet te roboty, które POM wykonał zgodnie z umowami, nie dają zbyt wiele powodów do radości. POM przekroczył koszty własne. I oto na każdym hektarze orki średniej ciąży 17 złotych straty. 17 złotych dopłaca państwo do jednego hektara prac polowych. Wyraziło się w tej strasie niedbalstwo i marnotrawstwo traktorzystów, mechaników, monterów. Wynikła ona z uwad dyrektora i wydziału politycznego i wydziału politycznego. Cała załoga jest odpowiedzialna za przekroczenie kosztów produkcji.

Traktorzysta nie smaruje ciągnika „nawala” i wędruje do warsztatu. Monter niedbale przeprowadza remont i za parę tygodni historia się powtarza. Zaden z nich nie pyta: A ile to kosztuje?

Przez kilka miesięcy dopominał się bezskutecznie monter brygady „Ursus” Powinno o doprowadzenie do warsztatu wody pod ciśnieniem dla zmywania ciągników. Dotychczas zmywa się je ropą, a więc rośnie zużycie paliwa.

17 kg paliwa zamiast przewidzianych 13—14 kg zużywał na 1 ha orki średniej w spółdzielni Godziszew, traktorzysta Czesław Kasprzak.

Z drobnych na pozór strat urastają poważne sumy. I proste pytanie: Ile to kosztuje? — trzeba sobie zadawać na polu podczas orki, w warsztacie przy remontach, a przede wszystkim w codziennej pracy politycznej wśród załogi.

Niemale straty powodują braki w zaopatrzeniu. Dyskutanell przytaczał przykłady przestojów ciągnika, któremu potrzebna była nieraz tylko jakaś śrubka. Ale traktorzysta z reguły nie ma tej „śrubki” nad ręką. Nie ma jej i mechanik rejonowy. Jedź więc, nacięściel rowerem, do warsztatu POM (czasem i kilkadziesiąt kilometrów). Zanim wrócisz do odpowiedniej części zamienna, minie parę beznawrotnie straconych godzin.

A nie jest chyba rzeczą nie możliwą zorganizowanie w każdej brygadzie traktorowej podręcznego „warsztatu” z najbardziej niezbędnymi narzędziami i częściami zamiennymi. To również jedna z me-

tod walki o obniżkę kosztów własnych, która jest w tej chwili ogromnie ważnym, ogólnonarodowym zadaniem.

SPRAWA PRZEMILCZANA

NA konferencji zabierali głos członkowie partii i bezpartyjni. W ich wystąpieniach przewijało się słowo: partia. Ale zabrakło rzeczowej, wnikliwej oceny pracy partyjnej w POM-ie. Nawet i referat nie zawierał analizy życia partyjnego. Referat i dyskusja potwierdziły w tym wypadku słabość partyjnego kierownictwa w POM-ie Szczecinek. Szczera troska członków partii o lepsze metody pracy, ich inicjatywa i za pał, nie znalazły poparcia całej organizacji partyjnej. Ubóstwo życia wewnątrzpartyjnego w POM-ie założyło na niewykonaniu planu za rok ubiegły. Stało się zasadniczą przyczyną tych wszystkich błędów, o których odważnie i samokrytycznie mówili na konferencji przedstawiciele załogi.

Jak można oceniać oddziaływanie partyjniaków na bezpartyjnych, jeżeli organizacja partyjna nie troszczyła się o właściwe rozstawienie swoich kadr na każdym odcinku, a szczególnie w brygadach traktorowych?

Skąd ma czerpać traktorzysta mądre, przekonujące argumenty, które pomogłyby chłopu zerwać z gospodarką indywidualną na rzecz kolektywnej, jeżeli w POM-ie nie zainicjowano szkolenia partyjnego?

Tych pytań nie postawiono na konferencji, bo nikt nie usiłował odpowiedzieć na nie w życiu, w pracy na codzień. Całą treść pracy partyjnej sprowadzono w POM-ie do zebrań, na których dokonywano się zazwyczaj powierzchownej oceny pewnych, nie zawsze najważniejszych zagadnień gospodarczych. Ta powierzchowność w pracy partyjnej cechowała zresztą nie tylko organizację szczecinecką POM. Podstawowa organizacja partyjna w POM Kalisz Pomorski trzy razy wysłuchiwała sprawozdania starszego mechanika i kierownika warsztatu w sprawie remontów zimowych. Za każdym razem były to wysłuchane z palca infor-



Roman Robak — agronom rejonowy.

macje. Wystarczyło się skonfrontować z rzeczywistością w warsztatach, aby zdemaskować kłamstwo. Nikt nie wpadł na taki prosty pomysł. Kierownictwo partyjne POM przyzwyczaiło się do mechanicznego wykonywania odgórnych dyrektyw.

„Trzeba ocenić przebieg remontów, a więc — zrobione!” Ale jak?

Umocnienie organizacji partyjnych w POM-ach, przelama nie złych nawyków „zurredniczenia”, to chyba podstawa wywarunek metod pracy nad przebudową wsi.

A praca ta jest nielatwa. Na wet wtedy, kiedy wydaje się, że wszystko idzie jak najlepiej. Dobrze gospodarzyli spółdzielcy w Starym Chwalimiu. I uspokojony tym agronom rejonowy Robak nie zaglądał do

Chwalimia. Szedł przede wszystkim tam, gdzie piętrzyły się trudności. A tymczasem „dobra” spółdzielnia wykonała orki zimowe zaledwie w 25 proc. „Stare”, niele gospodarujące spółdzielnie wymagały systematycznej pomocy pomowskiego agronoma i instruktora wydziału politycznego. Tym większa pomoc potrzebna jest młodemu lub słabej spółdzielczej gospodarce. Wzrasta w spółdzielniach areał upraw konieczne jest stosowanie bardziej skomplikowanych zabiegów agrotechnicznych... rosła zadania POM-ów w każdej spółdzielni.

POM-owcy w Szczecinku zrozumeli w bardziej pełny sposób swoją rolę w budowaniu nowej wsi. Z głęboką uwagą wysłuchali słów i sekretarza KW PZPR tow. Józefa Rygliszyna, który mówił m. in.:

„Budownictwo ustroju socjalistycznego nie przychodzi łatwo samorzutnie. Budowanie nowego życia wymaga wielu wysiłków, pokonania niejednej trudności, a nieraz niejednego wyrzeczenia się osobistych przyjemności, przede wszystkim w magą wysiłku wszystkich — wysiłku całego narodu. Wymaga ono pełnego zrozumienia tego celu, zrozumienia form i metod walki klasowej, w ogniu której na gruzach starego rośnię i rozwija się nowe.

Jednym z bardzo ważnych ogniw na froncie walki o nowo — są Państwowe Ośrodki Maszynowe.

Klasa robotnicza za pośrednictwem swego państwa powołała je do życia, aby uzbrojone w siłę ciągników i nowoczesnych maszyn rolniczych — przekształciły naszą wieś na nową — socjalistyczną. Aby przetrwać wiekowe zacofanie i upośledzenie, aby wysoką techniką wypracowaną przez naszą klasę robotniczą — nieść na naszą polską wieś postęp i kulturę.

Wykonanie wielkiej, szlachetnej, bohaterkiej misji, jaką po wierzyła wam — POM-owcy klasa robotnicza — zależy od was samych. Dlatego na dzisiejszej naradzie odwołujemy się w imieniu robotników wielko-

przemysłowych, naszych górników, hutników, metalowców, chemików, murarzy do waszych gorących serc, do waszego sumienia, abście z całą godnością, z całą powagą i oddaniem tę wielką misję wypełnili w swojej codziennej pracy.

Abście, czerpiąc natchnienie z walki naszych bohaterów-rewolucjonistów, stawali się bohaterami pracy, bohaterami nowej epoki.



Edward Wleczorek — Instruktor wydziału politycznego.

Pamiętajcie, że przez dobrą uprawę ziemi będzie więcej chleba, mięsa i mleka na zaspokojenie potrzeb pracujących, że przez oszczędność paliwa, szanowanie i pielęgnację maszyn będziemy wypracowywać środki finansowe, które przydzielimy na poprawę warunków bytowych mas pracujących, że przez to rosnąć będą dobra materialne, wzrastać będzie bogactwo narodu, wzrastać będzie siła gospodarcza i obronna naszego kraju.

Pamiętajcie, że tylko tą drogą — drogą wspólnych wysiłków nas wszystkich zbudujemy dobrobyt i szczęście naszego narodu. Że tą drogą możemy wzmocnić siły obozu pokoju.

Świadomi tego celu — stańmy więc w jednym, twardym szeregu twórców nowego życia do walki o nową wieś, do walki o stworzenie socjalistycznej bazy i wykształtowanie nowego człowieka — człowieka socjalistycznej epoki”.

ALICJA ZATRYBÓWNA

Przed siewem wiosennym
Wykorzystać w pełni ostatnie dni na całkowite zakończenie remontów zimowych w PGR

Załoga warsztatów PGR w Skarszowie zobowiązała się zakończyć remonty zimowe do dnia 28 lutego, a przyspieszyła ich zakończenie o dalsze trzy dni. Ostatnio komisja współzawodnictwa dokonała podsumowania wyników współzawodnictwa i stwierdziła, że do dnia 25 lutego w remontowanych zostało 80 za planowanych ciągników oraz wszystkie maszyny i narzędzia potrzebne do siewów wiosennych. Prócz tego warsztatowcy ze Skarszowa dodatkowo wyremontowali 11 kosłówek i 5 snopowiązałek. Na wszystkie dokonane naprawy zostały sporządzone protokoły techniczne odbioru i wydane listy gwarancyjne.

W dniu 3 marca Zjednoczenie PGR Koszalin zameldowało również o przedterminowym zakończeniu zaplanowanych remontów ciągników. Przygotowane zostały także wszystkie potrzebne maszyny i narzędzia uprawowe. W Zjednoczeniu PGR Słupsk 3 zespołów zakończyło remonty ciągników do dnia 25 lutego. Nie wykonały jedynie zaplanowanych remontów zespoły PGR Dąbie i Grabkowo. Stosunkowo słabo przebiegają remonty ciągników i maszyn w zespołach Zjednoczenia PGR Wałcz i Szczecinek. O ile opóźnienie Zjednoczenia wałeckiego, które do 25 lutego wyremontowało zaledwie 52,5 proc. ciągników, można częściowo wytłumaczyć brakiem w większości zespołów

własnych warsztatów, skutkiem czego 151 ciągników musiano oddać do remontu poza teren zjednoczenia — to na opóźnienie Zjednoczenia szczecineckiego, które wyremontowało zaledwie 61,3 proc. ciągników, trudno znaleźć jakikolwiek wytłumaczenie.

Poważne opóźnienie są remonty zimowe w zespole PGR Trzechno w pow. miasteckim. Jak donosi nasz korespondent Bogumił Dziura — kierownik PGR Dobrzyca (zespół PGR Milków) nie wykazują również żadnej troski o terminowe przygotowanie maszyn. Twierdzi on, że „do wiosny jeszcze daleko a maszyny nie zamienią się w zajęce i nie ucielną”. Kierownictwo gospodarki zatrudnia traktorzystów przy omlotach i wywózce obornika, a nie umożliwia im wyremontowania uszkodzonych maszyn.

Do zakończenia remontów zimowych pozostało już niewiele czasu, dlatego też najbliższe dni winny być maksymalnie wykorzystane na nadrobienie istniejących jeszcze zaległości, szczególnie przy remontach ciągników.

Trzeba też więcej uwagi poświęcić kontroli jakości wyremontowanych maszyn. Wydaje się nam, że starsi mechanicy, kierownicy warsztatów i monterzy tych zespołów, gdzie remonty zostały już zakończone, winni przeprowadzić odpowiedzialną kontrolę w sąsiednich zespołach PGR.

Kronika partyjna

UWAGA słuchacze WUM-L

W dniu 5 bm. odbędą się następujące zajęcia dla roku III: od godz. 15 — 17 wykład z historii polskiego ruchu robotniczego — „Walka PPR o utrzymanie władzy ludowej. Kształtowanie się demokracji ludowej, jako formy dyktatury proletariatu”;

od godz. 17 — 19 wykład z materializmu historycznego — „Prawidłowość rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcyjnych”;

W poniedziałek 7 bm. odbędzie się następujące zajęcia dla roku II:

od godz. 15 — 19 wykład z ekonomii socjalizmu — „Podstawy prawa ekonomiczne socjalizmu”;

od godz. 19 — 21 informacja sekretarza KW PZPR z III plenum, na którą winni przybyć również słuchacze I roku WUM-L.

Czytajcie prasę partyjną



Kina

KOSZALIN — „Nowa Huta” — „Proces przeciw miastu”. Seansy: godz. 16, 18 i 20.

Rokosowo — „Młoda Gwardia” — „Tajemniczy wrak”.

ŚLUPSK — „Szwedzka zapalniczka”.

BIAŁOGARD — „Porucznik Rakoczecki”.

SZCZECINEK — „O tym nie wolno zapomnieć”.

ŚLAWNO — „Autobus odjeżdża 6.20”.

WALCZ — „Cena strachu” I i II seria.

DARŁOWO — „Zaporożec za Duńskiem”.

MIASTKO — „Złodziej i policjanci”.

ZŁOTÓW — „Hamlet”.

CZŁUCHÓW — „W pewnej rodzinie”.

ZŁOCIENIEC — „Dwa hektary ziemi”.

USTKA — „Niedaleko Warszawy”.

RYTÓW — „Niebezpieczna cieślina”.

SWIDWIN — „W matni”.

DRAWSKO — „Uczta Baltazara”.

CZAPLINEK — „Zagubione dziecinostwo”.

KOŁOBZEG — „Wakacje Dana Hulota”.

JASTROWIE — „Kawaleria przy głównej ulicy”.

Świetlica wiejska — to nie piąte koło u wozu

Sprawy kulturalne są tematem, który w wielu listach poruszają nasi korespondenci i czytelnicy. Piszą oni na ten temat wiele. Dużo listów otrzymujemy z terenu wiejskiego, gdzie sprawy kulturalno-oświatowe nie wyglądają różowo. W okresie zimowym, kiedy są największe możliwości rozwinięcia życia kulturalnego na wsi, wiele jeszcze świetlic świeci pustkami, zaś sprzęt świetlicowy znajduje się wprost w opłakanym stanie.

Śięgnijmy do faktów: oto co na ten temat pisze nasz korespondent Józef Pluskwa ze wsi Róża Wielka pow. Wałcz.

„W naszej wsi znajdują się dwie świetlice, duże i obszerne. Cóż jednak z tego, kiedy brak w nich okien, podłogi i drzwi. Przez dziurawy dach przecieka woda. Jest u nas koło ZMP, ale niestety członkowie nie kwapią się do zorganizowania zajęć wieciorowych. A gdyby tak m. in. imlo dzieci ZMP zapiekowała się świetlicami i ożywiła w nich życie. Mieszkańcy byłiby jej za to bardzo wdzięczni”.

Podobnie jest w spółdzielni produkcyjnej Giszyno. Jeden z naszych czytelników pisze na ten temat: „Mamy świetlicę, mamy również salę, w której można by zorganizować wieczorki taneczne, lecz cóż z tego, kiedy nikt się tymi sprawami nie zajmuje. W roku 1953 była komisja, zmierzali, po-

patrzyli, obiecali zająć się świetlicą i odjechali, zapominając o nas zupełnie. Świetlica niszczy, podłoga gnije a dach wymaga remontu. Mamy młodzież w naszej spółdzielni, lecz i ona nie okazuje troski ani zainteresowania sprawami kulturalno-oświatowymi”.

Inaczej wyglądają te sprawy we wsi Łąki, o czym donosi nam Piotr Dżuba.

„W końcu roku 1954 dużo się zmieniło w Łąkach. Z chwilą kiedy przybył nowy kierownik świetlicy — życie w niej zmieniło się na lepsze. Z początku było wiele trudności, ale zostały one pokonane dzięki pomocy członków partii i miejscowego nauczycielstwa. Zorganizowano zespół artystyczny, którego członkami jest przeszło 30 zetampowców. Dużym osiągnięciem tego zespołu, był występ w

jednej ze spółdzielni produkcyjnych. Członkowie zespołu, to naprawdę chętna i pełna zapału młodzież, nie szczędzi ona wysiłku, by życie świetlicowe ożywić i dostarczyć mieszkańcom wsi łąki miłą, godziwą i kulturalną rozrywkę”.

Sprawy świetlic wiejskich to sprawy ważne i nie można przechodzić koło nich obojętnie. Należy tym problemem poświęcić więcej uwagi. Wiele mogą pomóc w ożywieniu życia świetlicowego nie tylko koła ZMP ale również przydziały powiatowych rad narodowych, oraz zarządy ZSCh, które do tego czasu traktowały sprawy świetlic i życia kulturalno-oświatowego na wsi po macoszemu, spychając je na ostatni plan.

Opracowano na podstawie korespondencji

Kobiety czynem witają swoje święta

W związku z Międzynarodowym Dniem Kobiet, napływają do naszej redakcji meldunki, w których kobiety podejmują szereg cennych zobowiązań dla uczczenia swojego święta. I tak, członkinie koła Ligi Kobiet przy kom. blokowym nr 29 zobowiązały się m. in. zwerbować każda jedną kobietę na członka LK oraz utrzymywać czystość i porządek na klatkach schodowych.

Pracownice Woj. Zbiornicy Przemysłowych Surowców Wtórnych, wykonują plan za 1 kwartał br. przed terminem w 105 proc. Zwiększają wydajność pracy oraz przesorują ponad plan 1200 kg szmat. W celu zacieśnienia więzi miasta ze wsią, dadzą występ artystyczny na akademii z okazji święta kobiet w spółdzielni produkcyjnej Warmino.

Cenne zobowiązania podjęły pracownice spółdzielni „Koszalinka”, zobowiązując się uszyć od 3-10 sztuk odzieży dziennie więcej. Załoga wykańczalni nie wypuści ani jednego braku. Pracownice krajalni usprawnią pracę swojego działu.

19 obwód Frontu Narodowego podjął zobowiązanie przepracowania 8 godzin przy odgruzowaniu Koszalina, wzywając do współzawodniczenia na tym odcinku, wszystkie obwody Frontu Narodowego w Koszalinie.

Pod adresem Prez. GRN w Rąbinie

Ob. Jasińskiemu trzeba pomóc!

W roku 1954 Powiatowy Wydział Weterynarii w Białogardzie uruchomił punkt leczniczy dla zwierząt w Rąbinie pow. Swidwin. Punkt mieści się w lokalu wynajętym od gospodarza indywidualnego i pozostaje bez rachmowej opieki. Ob. Jasiński, starszy sanitariusz weterynarii, ma duże trudności z wykonywaniem swoich obowiązków, ponieważ zamieszkuje on w odległości 85 km od Rąbina i tym samym nie może być w każdej chwili w punkcie leczniczym. Ob. Jasiński zwracał się kilkakrotnie do byłej Gm. Rady Narodowej o przydział mie-

szkania, lecz do tej pory starania te nie odnoszą skutku. Należałoby więc, aby towarzysze z Gromadzkiej Rady Narodowej okazali więcej zainteresowania tą sprawą. Wyjście przecież na pewno się znajdzie z tej sytuacji.

Np. w Rąbinie znajduje się wolny lokal, zajmowany poprzednio przez kom. gm. PZPR i nadawałby się on na mieszkanie dla ob. Jasińskiego, który mieszkając blisko punktu leczniczego, mógłby w każdej chwili udzielać pomocy.

STANISŁAW SZALEK
korespondent „Głosu”



Jednak wywiad generała Gehlena nie z pobudek filantropijnych podwyższył Machurze dzienne diety do 10 marek. To dla nich już tylko ODT-738 — nowy agent w moim rodzaju montowanej siatce wywiadowczej, która ma być rozciągnięta nad Polską. Agent ODT-738 ukończył tylko pięć klas szkoły. Wyszkolenia wywiadowczego nie ma żadnego, nie służył nigdy w wojsku i nie potrafiłby nawet rozróżnić dział przeciwlotniczego od haubicy. Łuki te trzeba uzupełnić. Dwa razy w tygodniu przyjeżdża doń do zacisznego hotelu „Alte Post” Rudolf Roeder, który uczy go tajnego pisma. Machura poznaje różne metody, a w szczególności sposób, przy pomocy którego ma pisać listy z Polski na umówiony adres w Berlinie zachodnim. Pułkownik SS Rudolf Roeder poucza swego pupila: „Weźmiesz papier zmożony w wodzie i położysz na szkle, później...”

Dziewczęta z klasycznej pensji w Diessen, idąc parami na przechadzki, spotykają niekiedy nad brzegiem jeziora dwóch mężczyzn. Mistrz i uczeń przeprowadzali wtedy ćwiczenia w rysowaniu szkiców i topografii. Orientacji w terenie poświęcał Roeder wiele uwagi. „Ucz się posługiwania kompasem — bez tego nie dasz sobie rady na granicy. Gdy posiądziesz tę sztukę — będziesz tu Polsce spacerował jak po berlińskim Kurfuerstendammie” — mawiał stary wywiad.

— Tak, tak, Machura, kompas to bardzo, bardzo ważny instrument...

W inne dni zjawiał się w Diessen wspomniany już Herr Jansen. Jego powierzchowność mocno ucierpiała w ostatniej wojnie wskutek poparzeń, jakie odniósł w płonącym samolocie. Wykłada on Machurze trudną sztukę rozpoznawania

Sport ■ Sport ■ Sport

Dzisiaj ostatni dzień wysyłania kuponów konkursowych

Nasz konkurs-plebiscyt na najlepszego sportowca Ziemi Koszalińskiej w 1954 r. dobiega końca. Jeszcze tylko dzisiaj można wysłać kupony. Zgodnie z podanym terminem od poniedziałku będziemy brali pod uwagę tylko te odpowiedzi, które będą pieczętowane da townikiem pocztowym najpóźniej z dnia 5 marca.

Wyniki konkursu, a więc nazwisko najlepszego sportowca oraz kolejność dalszych dziewięciu, podamy w przyszłym tygodniu. Przypominamy, że ci wszyscy, którzy trafnie typowali „1-szą dziesiątkę”, otrzymają nagrody książkowe. Wyłupowane przez naszych Czytelników najlepszy sporto-

wiec województwa otrzyma puchar, zaś następni dyplomy.

Przypominamy więc: dzisiaj mija ostatni termin. Wszyscy, którzy chcą wziąć udział w konkursie, a nie wysłali jeszcze kuponu, mogą to zrobić tylko dzisiaj.

Warto zwrócić uwagę, aby uczestnicy konkursu wypełniali nie tylko 1 punkt. Choć dla nam przecież o całą dziesiątkę. O pierwszym miejscu zdecydować bowiem suma punktów uzyskanych przez każdego z kandydatów, a nie ilość pierwszych miejsc.

Prosimy również o adnotację na kopertach „Konkurs sportowy”. Poniżej zamieszczamy ostatni kupon konkursowy.

Po 7 dniach mistrzostw hokejowych

Niespodzianką siódmego dnia mistrzostw był remis USA — CSR 4:4 (1:1, 1:1, 2:2).

Aktualna tabela mistrzostw przedstawia się następująco:

1. Kanada	12:0	51:5
2. ZSRR	12:0	32:6
3. CSR	7:5	28:18
4. USA	7:5	26:26
5. Szwecja	6:6	30:16
6. Polska	4:6	15:27
7. Szwajcaria	2:8	8:37
8. Niemcy zach.	2:10	19:30
9. Finlandia	0:12	7:52

Zawodnicy Szwecji, Belgii i Anglii startują na II MISM

Do komitetu organizacyjnego II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży w Warszawie nadeszły dalsze zgłoszenia.

Udział w zawodach potwierdzili tenisisci i żużlowcy Szwecji, łyżnicy Belgii i ping-pongści Anglii.

Kupon konkursowy

Na najlepszego sportowca Ziemi Koszalińskiej typuję:

- 1)
 - 2)
 - 3)
 - 4)
 - 5)
 - 6)
 - 7)
 - 8)
 - 9)
 - 10)
- (imię i nazwisko oraz adres uczestnika konkursu)

Przypominamy, że odpowiedzi należy nadsyłać na kuponach, które zamieszczamy w „Głosie”, z adnotacją „Konkurs sportowy”.

OGŁOSZENIA

PRACOWNICY POSZUKIWANI

ŚLUSARZY-MECHANIKÓW na stanowiska brygadzystów oraz **SPAWACZY** przy remontach gorzelni, płatkarni i tartaków zatrudni od zaraz **Warsztat Naprawczy PGR** w Szczecinku. Reflektujemy tylko na siły wykwalifikowane. Praca w terenie. Wynagrodzenie wg układu zbiorowego dla pracowników warsztatowych PGR. Podania wraz z życiorysem kierować do Sekcji Kadry i Szkolenia Warsztatów Naprawczych PGR w Szczecinku, ul. 28 Lutego 34. (K-96-0)

KOMUNIKAT

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej Nr 2 w ŚLUPSKU (gazownia, wodociąg i kanalizacja oraz inkasno należności za gaz, wodę i prąd elektryczny) podaje do wiadomości zainteresowanych urzędów, instytucji, przedsiębiorstw i obywateli, że z dniem 3 marca 1955 roku biura tego przedsiębiorstwa przeniesione zostały z ul. Kopernika Nr 18 do Gazowni przy ul. Moniuszki Nr 1 w Ślupsku.

W związku z tym wszelkie sprawy dot. tego przedsiębiorstwa należy kierować pod adresem: Ślupsk, ul. Moniuszki 1. (K-100-0)

LOKALE

ZAMIENIĘ 2 pokoje z kuchnią i nie w Koszalinie. Wiadomość PKP Szczecin-Śródmieście na mieszkanie Odcinek Drogowy Koszalin. 60-g

TROCĘ O PLASTYCE AMATORSKIEJ

Blżej wielkiej sztuki

ZDARZYŁO mi się niedawno odwiedzić pewne mieszkanie w nowozbudowanym osiedlu. Mieszkańko było ładne i schludne, umeblowane nowiutkimi meblami. Ale na ścianie panoszył się duży, ohydny oleodruk z tradycyjnym jeleniem na tle pomidorowego zachodu słońca, tuż obok, z obrączką w złoczonej ramie wykrzywiła się „ręcznie odrobiona” piękność z gołym biustem kakaowego koloru; nad łóżkiem starannie zawieszono małą kartkę z palącym fajką krasnoludkiem. Resztę upiększeń mieszkanie stanowiły drobniaki w rodzaju czerwonego słonka z kokardą, figurki dziecięcia siedzącego na nocniczku itp. Blższe oględziny mieszkania przyniosły niespodziewane odkrycie: dyskretnie schowaną za paką z węglem piękną reprodukcję obrazu jednego ze starych mistrzów włoskich.

— Czy naprawdę tak bardzo podoba się wam ten jeleń przy wodopoju i ta Arabka? — nie dyskretnie zapytałśmy gospodarza mieszkania, dawnego robotnika, dziś technika budowlanego, człowieka mądrego, o czytane, myślącego, z którym tak dobrze rozmawiało się o polityce, literaturze, teatrze.

— Phi, ja się takimi rzeczami nie zajmuję. Prawdę mówiąc, nie znam się na tym. Żona sobie tam powiesiła, co jej się podobało.

— A czy to co złego — zapomniała się żona. — Przecież wszędzie ludzie tak sobie mieszkania ozdabiają...

KRASNOLUDEK I ANTYDÜHRING

Tak, wnętrza naszych mieszkań, i nie tylko mieszkań, są przekonywującym dowodem, jak wiele jeszcze jest do zrobienia w dziedzinie upowszechnienia jednej z najważniejszych gałęzi sztuki — plastyki. Wiemy, że dla pełnego rozwoju człowieka nowej epoki konieczny jest bliski, żywy kontakt ze sztuką, jej zrozumienie, niechęć do czerpania z jej skarbów. Nie można więc czynić wyjątku dla gałęzi sztuki tak wielkiej, niosącej tyle głębokich przeżyć, mającej tyle walorów wychowawczych, jak plastyka i jej najważniejsze dyscypliny: malarstwo, grafika, rzeźba.

Upowszechnienie kultury plastycznej nie jest sprawą łatwą. Nie chodzi bowiem tylko o to, aby odbiorcę zbliżyć do spraw sztuki, ale aby wyrwać go z magicznego kręgu działania „pseudosztuki”, fałszywych „idealów” piękna. „Jak długo ludność rzeczywiście pracująca tak dalece jest zaabsorbowana przez niezbędną pracę, że nie zostaje jej czasu na załatwianie wspólnych spraw społeczeństwa, jak sztuka, nauka — tak długo musiała istnieć szczególna klasa, która zwolniona od rzeczywistej pracy sprawy te załatwiała” — mówi Engels w „Antydühringu”. Plastyka była gałęzią sztuki na przestrzeni wieków bardzo mocno związaną i uzależnioną od owej „szczególnej klasy”. Do ludowego odbiorcy docierały tylko okruchy wielkiej sztuki, produkty często zniekształcone, wykoślawione, tandetne. Tak jest właśnie — rozpatrując rzecz w pewnym skrócie — społeczny rodowód krasnoludka na makacie i „bajecznie kolorowego” jelenia u wodopoju.

Jakimi drogami walczyć o upowszechnienie kultury plastycznej, o zbliżenie prawdziwej sztuki masowemu odbiorcy? Dróg tych jest wiele. Rosnąca muzea i zbiory sztuki,

piękne wydawnictwa książkowe, piękne wnętrza sklepów i gmachów, dobry plakat królujący na naszej ulicy — wszystko to służy temu celowi. Ale jest jeszcze droga bardziej bezpośrednia. To zainteresowanie ludzi sprawami plastyki poprzez pracę w tej dziedzinie. Wiemy: najlepszym, najbardziej świadomym widzem teatralnym jest aktor-amator. Najlepszym odbiorcą plastyki, najbardziej świadomym widzem kultury plastycznej będzie plastyk-amator.

Wyłączmy z naszych rozważań sprawę ognisk plastycznych, mających inne nieco cele i inne zadania, a zajmijmy się plastykami-amatorami, pracującymi w środowisku robotniczym i chłopskim, w świetlicach i domach kultury.

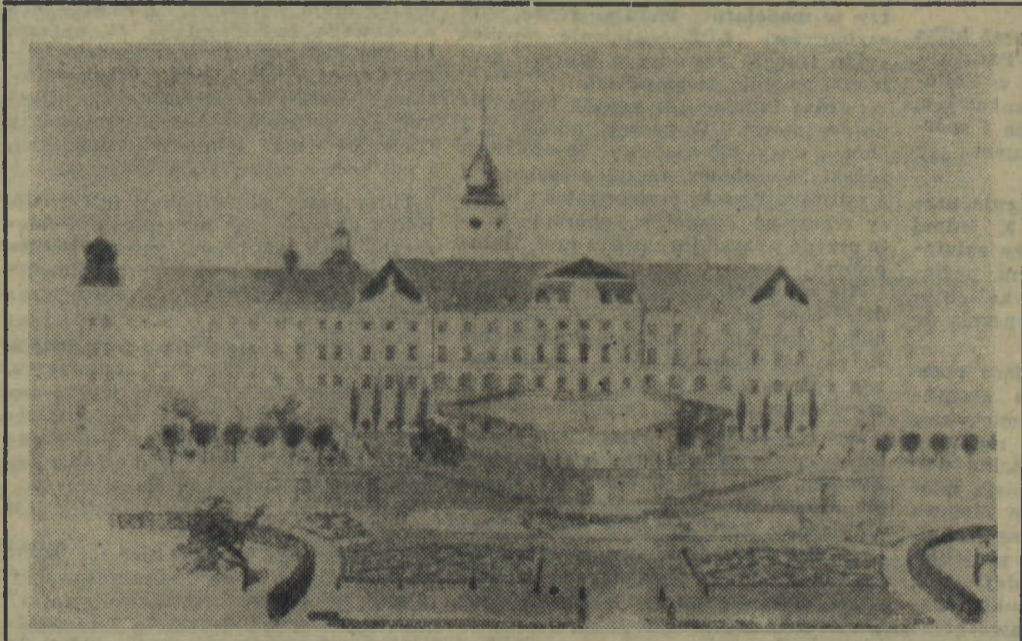
PĘDZEL W RĘKU ROBOTNIKA

Trzeba stwierdzić, że ta forma pracy kulturalnej rozwija się stosunkowo słabo nie tylko na terenie naszego województwa. Wprawdzie organizowane przez CRZZ na przestrzeni ostatnich lat ogólnopolskie wystawy plastyki amatorskiej mówiły o sporej ilości ciekawych samorodnych talentów, a jednak dotąd niewiele możemy na liczy stałych, systematycznie pracujących zespołów plastycznych. Interesujące grupy pracują przy WDK w Rzeszowie i Krakowie, niezłe zespoły plastyczne pracują w Warszawie i przy poznańskiej WRZZ, ciekawe jest środowisko śląskie, natomiast w Koszalinie nadal głucho.

Oburzą się tutaj — być może — organizatorzy ostatniej Wojewódzkiej Wystawy Plastyków Amatorów. Ale cóż — „jedna jaskółka nie robi wiosny”. Amatorska twórczość artystyczna w woj. koszalińskim nie ma dotąd charakteru masowego, a tym bardziej zorganizowanego. Być może, że gdzieś w świetlicach robotniczych pracują samotne grupy plastyków-amatorów, ale ich losy są dotąd nieznanne pracownikom WRZZ.

Świadczy o tym najwyraźniej ostatnia Wojewódzka Wystawa Plastyków Amatorów zorganizowana przez WRZZ w Koszalinie. Reprezentowane na niej były przede wszystkim dwa powiaty — słupski i koszaliński. Przeważały prace uczestników ogniska plastycznego w Koszalinie.

(Dokończenie na 2 str.)



W salach Teatru Narodowego w Warszawie zostały wystawione projekty odbudowy Zamku Warszawskiego. Na zdjęciu: rysunek przedstawiający projekt odbudowy Zamku Warszawskiego i jego otoczenia — widok od strony skarp wiślańskich. Praca prof. J. Bogusławskiego nagrodzona równorzędną II nagrodą. (CAF — fot. Kondracki)

Jest w tym Polska

GDY pospolity miłośnik muzyki, jakich wielu, który sam artystą nie jest, staje wobec genialnego dzieła Fryderyka Chopina, osaczają go pytania, na które często nie może znaleźć odpowiedzi. Czemu, słuchając preludium, widzi, najdokładniej widzi pejzaż Mazowsza? Czemu, słuchając utworów wielkiego Fryderyka, niejednokrotnie wydaje mu się, że nie tylko widzi, ale niemal sam uczestniczy, bierze najżywszy udział w historycznych przeżyciach narodu?

Czemu, gdy ta muzyka rozczuła go i porwała jak każda muzyka — to i rozczuła i porwała go w jakiś szczególny, osobliwy sposób, mówiący mu, że jest Polakiem?

Wszystkie te pytania atakują polskiego słuchacza chopinowskiej muzyki. Może ktoś odpowiedzieć na to po prostu, że utrwaliła się już taka, a nie inna tradycja pojmowania muzyki Chopina w Polsce.

To prawda. Ale tradycja ta ukształtowała się nie bez powodu. To raz. A po drugie: poproście złamać tę tradycję i dzisiaj, gdy się tyle zmieniło od czasów Chopina, zechciejcie jego muzykę pojąć odmiennie. Niemożliwe.

Mineło więcej niż wiek i nikt z nas inaczej nie potrafi jej określić, niż to uczynił współczesny Chopinowi Norwid:

*I była w tym Polska od zenitu
Wszchedoskonałość dzieł
Wzłeta tęczą zachwyty —
Polska — Przemienionych
Kołodziejów!*

*Taż sama zgola,
Złoto-pszczoła.*

Dodajmy zaraz, że nikt dotąd nie potrafił tej muzyki określić lepiej. Istotnie jest w niej Polska: i jej krajobraz z zamgleniami i rozchmurzeniami, i poszum skrzydeł jej historii.

W etiudzie, którą nazywamy rewolucyjną, współcześni nie bez racji od razu dostrzegli echa tragedii powstania listopadowego. I odtąd tak ją pojmujemy.

Robert Schuman dojrzał „armaty ukryte wśród kwiatów” finezyjnej muzyki chopinowskiej.

Sądzę, że było i jest w niej coś więcej: najdoskonalszy w raz rewolucyjnego dramatu walczącego o wolność narodu. Jest w niej coś, co będąc narodowe, sięga najwyższych szczytów ogólnoludzkiego. Jest w muzyce Fryderyka Chopina taka Polska, jaką widzieli w marzeniach najdoskonalsi Polacy.

Jaka? Żeby trafnie odpowiedzieć sobie na to pytanie, trzeba po raz nie wiem już który, wskazać na żywe źródło artystycznych natchnień genialnego kompozytora. Trzeba przypomnieć, że Chopin czerpał twórczą inspirację z muzyki polskiego ludu. Ze tworzył, jak sam lud tworzy.

„Niepojętą tajemnicą — pisał o nim Rímskij-Korsakow — jest fakt, że Chopin posiadał jednocześnie genialne uzdolnienia — dar wielkiego melodysty i najgenialniejszego i najoryginalniejszego harmonisty. Trudno uwierzyć, ale w jego etiudzie As-dur, w której sama harmonia jak gdyby śpiewa, spotyka się takie następstwa akordów, do jakich jeszcze nie dorosła nawet współczesna sztuka...”

Tak Chopin zdaniem Cypriana K. Norwida genialnie podnosił „ludowe do ludzkości”.

Toteż uznała jego geniusz nie tylko Polska ale i ludzkość cała.

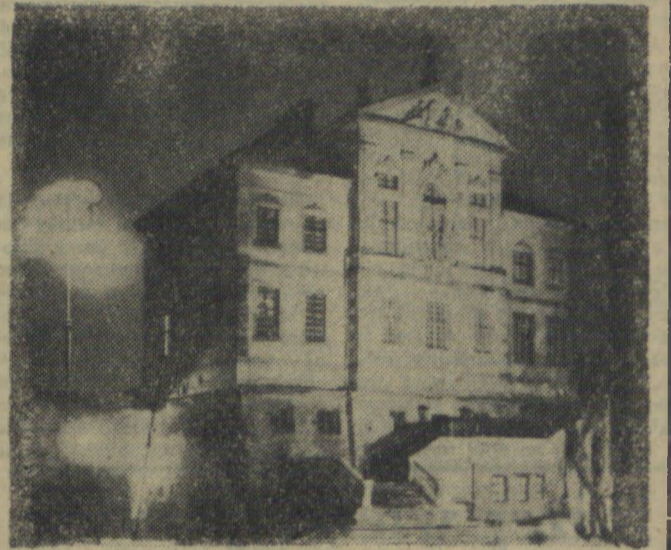
To prawda, że świetny krytyk francuski Camille Bellague pisał o nim, że „jest on Polakiem znacznie więcej niż którykolwiek Fancuz był Francuzem, Włoch — Włochem lub Niemiec — Niemcem. Jest on Polakiem, niczym innym, tylko Polakiem...”

To prawda.

Ale jednocześnie wielki norweski kompozytor narodowy, Grieg, twierdził, że od Chopina nauczył się pisać po norwesku — tworzyć norweską muzykę narodową.

Toż samo miał jakoby powiedzieć wielki Czech — Dwořak.

Na muzyce chopinowskiej



Odbudowany dawny pałac Ostrogskich na Tamce w Warszawie został przeznaczony na siedzibę Towarzystwa im. Fryderyka Chopina. W salach parterowych mieści się archiwum i fototeka Towarzystwa. Pierwsze piętro zajmują sale muzealne mieszczące zbiór pamiątek po Chopinie. Na drugim piętrze znajduje się biblioteka gromadząca wydania o Chopinie i kameralna sala koncertowa na 200 osób. Na zdjęciu: siedziba Towarzystwa im. Chopina sfinansowana z okazji V Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina. (CAF — fot. Szyperko)

potwierdza się więc słuszność tezy, iż naprawdę internacjonalne może być jedynie to, co jest zarazem najgłębiej patriotyczne.

A przecież sztuka Fryderyka Chopina, co „tęsknił i płakał na fortepianie” za utraconą ojczyzną, jest najdoskonalszym, jakie może być, wcieleniem, kwintesencją żarliwości patriotycznej.

Nie dziw więc, że gdy dzisiaj rzetelny patriotyzm wolnych i walczących o wolność ludów łączy je w jedną, braterską gromadę, skupia je w obronie narodowych i zarazem ogólnoludzkich ideałów, imię Fryderyka Chopina szeroko rozbrzmiewa po świecie i szeroko po świecie rozlega się jego nabrzmiała głęboko ludzkimi uczuciami muzyka.

„Jest w tym Polska” i najgorętsza miłość do Polski. Ale

jest i miłość do każdego kochającego wolność ludu.

„W Polsce — pisał Norwid — od grobu Fryderyka Chopina rozwinie się sztuka, jako po woju wieniec, przez pojęcia nieco sumienniejsze o formie życia, to jest o kierunku pięknego i o treści życia, to jest o kierunku dobra i prawdy”.

Nie dziw więc, że gdy dzisiaj w Polsce i nie tylko w Polsce, bo na całym świecie, toczy się ostatni bój o „pojęcia nieco sumienniejsze o formie życia... i o treści życia”, imię geniusza naszej narodowej muzyki, „naczelnego u nas artysty”, wypisane jest na pozewajającym nad światem sztandarze tego boju. Obok imion najpiękniejszych duchów ludzkości.

ST. R. DOBROWOLSKI

ZOFIA SENFTOWA

Muzyka Chopina

*Twarde, żelazne akordy poloneza
Tętno zasłuchany wywiad z clemności,
Męstwo i duma rytm marsza odmierzą
Tętno, którzy czują i myślą najprościej.*

*Basy dział bliżej wśród bitewnej wirawy
Boleść, lzy, trwoga —
Piomień pożarów, blask tony krwawej
Znaczą ślad wroga...*

*Biegnie lud zwartą cizbą,
Krzywd swoich mściciel —
W pętach niewoli moja Ojczyzna,
— Czy mnie słyszycie?*

*Groźne pasaż rewolucyjnej etiudy
Są jak ruch wznoszonych płęci —
Gniew sprawiedliwy łączy wszystkie ludy
W boju i w pieśni.*

*Huczy wzburzony potok wód podziemnych,
Zdrowia ukryty żywioł —
Gdy zerwie tany swoich dróg tajemnych
Świat się zadziwi!*

*Miłością popłynę przez ziemię
Nowych sili tchnienie,
Zniknie cierpienie i ból —
Płaków podniebnym lotem
Dzień uniesie tęsknotę
Znad oczyszczonych pól.
Dębu koronę wspaniałą,
Mały przed chatą białą,
Ten sam kołysze wiatr —
I małą po niebie chmurkę
Pędzi skoczny mazurek
Od morza, aż do Tatr.*

*Wolnością zapluszczą rzeka, wolnością zaszumią lasy
Od wiołnow najwyższych — po najgłębsze basy.*

Powstanie i rozwój życia na Ziemi (II)

Podstawowe cechy żywej materii

BIAŁKA są podstawą życia; bez nich życie nie może istnieć. Spróbujmy teraz wyjaśnić sobie, czym właściwie jest to życie, na czym polegają zjawiska życiowe, jakie są różnice żywego i nieożywionego.

PODOBIENSTWO

MATERII ŻYWEJ I MARTWEJ

Od stu kilkudziesięciu lat nauka prowadzi badania składu chemicznego ciała roślin, zwierząt, człowieka. Okazuje się, że w istotach żywych, w żywej substancji, nie ma żadnych innych pierwiastków prócz tych, które występują w przyrodzie nieożywionej, — w skałach, wodzie, powietrzu itp. Co więcej, badania astronomiczne wykazały, że inne ciała niebieskie — planety, słońce i gwiazdy — składają się również z tych samych pierwiastków. A więc żywa substancja zbudowana jest z tych samych elementów, z tych samych pierwiastków, z których składa się przyroda nieożywiona.

Blżej wielkiej sztuki

(Dokończenie z 1 str.)

Czy jest to stan pocieszający? — Wcale nie.

Całkowicie niepomysłnie przedstawia się sytuacja plastyki amatorskiej w powiatowych domach kultury i świetlicach wiejskich. Kiedyś coś się działo w PDK w Bytowie, jakąś pracą w tym kierunku mogłyby się pochwalić Domy Kultury w Wałcu i Sławnie, ale i tam członkowie kółek plastycznych zajmują się bardziej opracowaniem strony graficznej „byskawic” czy gazetki ściennej, planszami i plakatami, aniżeli rysunkiem, rzeźbą, portretem czy pejzażem. A już żadnemu z domów kultury nie przyszło na myśl, aby podobne kółka plastyczne zakładać w świetlicach wiejskich, organizować w PDK obok wystaw mistrzów klasycznego malarstwa i współczesnych wybitnych artystów, także powiatowe wystawy amatorskiej plastyki i w ten m. in. sposób kształtować smak artystyczny mieszkańców naszego województwa.

Mówiąc o masowym ruchu amatorskim w dziedzinie plastyki, należy jasno sprecyzować zadania istniejących i powstających kół plastyków-amatorów. Zespoły te nie powinny być „szkółkami”, produkującymi pseudo-fachowców, tak, jak nie jest zadaniem zespołów teatralnych kształcenie zawodowych aktorów. W kolektywnej pracy nad obrazem, rzeźbą, grafiką ma kształtować się smak artystyczny plastyka-amatora, wzrastać jego wiedza o sztuce. Sens jego pracy leży nie w jej ostatecznym wyniku, ale w momentach wychowawczych, jakie ona zawiera.

O WSPÓLPRACĘ Z PLASTYKAMI

Co stoi na przeszkodzie masowemu rozwojowi plastyki amatorskiej? Przede wszystkim brak odpowiednich kadr instrukcyjnych. Kierować zespołami plastycznymi muszą ludzie fachowi, zawodowi plastycy-pedagodzy, którzy potrafiliby swych „wychowanków” uczyć właściwego rozumienia sztuki, umieliby omijać niebezpieczne mielizny wszelkiego rodzaju nieporozumień artystycznych, które zniszczyć mogą nieraz talent samorodne go artysty. Opiekun zespołu powinien nie tylko służyć amatorowi radą, ale przede wszystkim — nauczyć go patrzeć na dzieła sztuki. Ogromną pomoc mogą tu stanowić albumy reprodukcyjne sztuki, objazdowe wystawki plastyczne. Jak dotąd — jedno i drugie — zbyt rzadko docierają do świetlic.

W tej sytuacji niezmiernie ważne wydaje się sfinalizowanie opracowywanej obecnie umowy pomiędzy CRZZ a Związkiem Plastyków. Jej właści-

my bez trudu. Jeśli widzimy kure, psa, jelenia, rzuca się nam w oczy przede wszystkim ich postać, kształt. Jednak posiadanie takiej, a nie innej postaci nie jest cechą charakterystyczną jedynie istot żywych. Oczywiście, każdy gatunek zwierząt czy roślin posiada swój określony kształt, różniący go od innych gatunków i od ciał nieożywionych; właściwe dla siebie kształty posiadają również pierwiastki i związki chemiczne: jeśli np. rozpuścić sól w wodzie i zostawić na dłuższy czas, to okaże się, że na dnie naczynia zaczyna się formować kryształ soli o określonym kształcie.

Nie można też powiedzieć, że organizmy żywe mają kształty bardziej skomplikowane (inna sprawa z budową wewnętrzną). Z jednej strony bowiem są organizmy o kształtach prostych, np. niektóre rośliny podobne do kamieni, gąsienice podobne do suchych gałązek, itp., z drugiej zaś — w przyrodzie nieożywionej mogą występować bardzo skomplikowane kształty np. płatki śniegu.

wa realizacja — to podstawa umasowienia amatorskiego ruchu plastycznego. Nie tylko do większych ośrodków wojewódzkich, ale i do powiatów, do większych zakładów pracy docierać powinni plastycy-konsulanci.

Czy jest to możliwe w naszym województwie? Oczywiście, zwłaszcza teraz, kiedy mamy w Koszalinie grupę plastyków z krakowskiej szkoły, stypendystów z Ministerstwa Kultury i Sztuki. I dla nich są mych kontakty z terenem będącymi interesujące i pozytywne. Nieco inny charakter mogła by przybrać praca kół plastycznych w świetlicach gromadzkich. Wokół takiej świetlicy gromadzić się może zespół, który kulturować będzie właściwie dla danego regionu formy sztuki ludowej.

Jest sprawą wielkiej wagi, aby w środowisku robotniczym — w zakładach pracy, w tysiącach świetlic, w domach kultury — powstały zorganizowane zespoły ludzi, którzy nauczą się cenić i kochać piękno wielkiej sztuki, którzy staną się jej miłośnikami i propagatorami. Czas na masowe rozwinięcie tej pracy, na wydanie wielkiej walki brzydocie, zatrzymującej nasz dzień powszedni.

DANUTA SOCHACKA

A więc określony kształt jest właściwy zarówno substancjom żywym jak i nieożywionym.

ZJAWISKO

„JCHU I ODDYCHANIA

Zwierzęta, a w mniejszym stopniu również i rośliny, poruszają się. Jest to druga cecha łatwo rzucająca się w oczy. Zjawisko ruchu jest powszechne również w przyrodzie nieożywionej i przyjmuje nieraz postać bardzo skomplikowaną. Istotne różnice tkwią jednak w przyczynach i źródłach tego ruchu.

Zwierzęta i rośliny oddychają. U psa, krowy, człowieka i innych łatwo dostrzec zewnętrzne objawy oddychania w postaci poruszania nozdrzami, rozszerzania i kurczenia się klatki piersiowej. Jednakże ruchy oddechowe mają na celu jedynie doprowadzenie powietrza do płuc, skąd tlen powietrza jest zabierany przez krew i roznoszony po całym organizmie. I dopiero w poszczególnych komórkach odbywa się właściwa oddychanie, to znaczy łączenie się z tlenem różnych substancji. Rośliny oddychają w inny sposób: tlen z powietrza przenika u nich przez tzw. „aparyt szparkowe” do przestworów międzykomórkowych, skąd jest już pobierany przez komórki. Zjawisko utleniania zachodzi często również w przyrodzie nieożywionej, czego przykładem może być choćby rdzewienie, czyli łączenie się żelaza z tlenem. Oczywiście proces ten inaczej przebiega w przyrodzie ożywionej niż w martwej.

Wzrost, który się wydoje pozornie cechą specyficzną organizmów żywych, także ma miejsce w świecie nieożywionym. Np. wspomniane kryształki soli są początkowo małe, z czasem coraz większe, a więc rosną. Podobnie żelazo łącząc się z tlenem powiększa swą objętość, rośnie.

W świecie kryształów można się doszukać nawet zjawisk tego typu, jak rozmażanie i regeneracja, czyli odzwierciedlenie utraconej części „ciała”. Jeśli wyjąć kryształ soli z roztworu i ukruszyć go np. kawałkiem, po czym włożyć go z powrotem do roztworu soli, to po pewnym czasie wróci do pierwotnej postaci, a więc zregeneruje się.

BEZ PODBUDLIWOŚCI NIE MA ŻYCIA

Jeśli dotknijemy palcem gorącego pleca, natychmiast cofamy rękę. Jeśli stukniemy w pobliżu śpiącego psa, pies drgnie i obudzi się. O czym mówią te przykłady? Mówią one o tym, że organizmy żywe reagują na bodźce. Tę cechę organizmów żywych nazywamy pobudliwością. Przejawy jej są bardzo różnorodne, przy

czym różne organizmy reagują w różny sposób na te same bodźce. Np. dla niektórych much i innych owadów oraz zwierząt padlinożernych zapach zepsutego mięsa jest bardzo atrakcyjny, działa na nie przyciągająco, podczas gdy dla człowieka, psa, kozy itd. jest odrażający. Jeśli śpiącemu zającowi spadnie na nos szyszka, lub jeśli zniechęca zaświecimy mu latarką w oczy, zacznie on uciekać i będzie biegł nieraz nawet przez setki metrów; natomiast te same środki zastosowane w stosunku do krowy wywołują najwyżej niecierpliwie machnięcie głową lub zdziwione spojrzenie.

Wszystko to są przykłady pobudliwości. A więc pobudliwość jest to zdolność reagowania w określony sposób na różne czynniki, bodźce zewnętrzne. (mechaniczne, chemiczne, ciepłe, świetlne itp.). Z przytoczonych przykładów widzimy, że charakter i intensywność reakcji zależą nie tylko od siły i charakteru bodźca, ale także od organizmu, na który wpłynął bodziec i od stanu w jakim ten organizm się znajdował (np. czy pies spał czy chodził po pokoju).

Pobudliwość określonego organizmu zależy nie tylko od wymienionych czynników. Jeśli np. będziemy w pobliżu śpiącego psa stukali co kilka minut, to będzie on reagował coraz słabiej, aż wreszcie w ostateczności zwraca uwagę. Jeśli zaś po każdym stuknięciu damy mu kawałek mięsa, reakcja pozostanie intensywna. A więc pobudliwość określonego zwierzęcia zależy od tego, co się z nim przedtem działo, co się dla niego wiąże z danym bodźcem.

Bez pobudliwości nie można by sobie wyobrazić życia. Pozwala ona aktywnie ustosunkować się do środowiska, wybierać z niego elementy potrzebne (pokarm, kryjówki itp.), a unikać szkodliwych.

Czytelnik zapewne się ucieszył — nareszcie cecha, której nie wykazuje materia nieożywiona. Nie jest to jednak zupełnie bezsporne. Zjawiska tego typu co pobudliwość w świecie żywym, istnieją również w przyrodzie nieożywionej — np. wybuch benzyny czy prochu pod wpływem iskry itp. Oczywiście nie można porównywać z sobą mechanizmów tych zjawisk w świecie żywym i martwym; jest on zupełnie inny.

Zjawisko pobudliwości przez wiele lat próbowano tłumaczyć jako coś cudownego, niematematycznego i niepoznawalnego. Jednakże nauka udowodniła, że pobudliwość ma, tak samo jak wszystkie inne właściwości życia, podłoże materialne. Pomówimy o tym szerzej w następnych artykułach.

mgr ZDZISŁAW KAJAK
asystent Zakładu Ekologii PANWIWIEJA GROMOWA
wystąpiła w Operze Warszawskiej

W Operze Warszawskiej wystąpiła ostatnio w roli Violetty w „Traviacie” znakomita śpiewaczka radziecka — Wiwieja Gromowa.
Na zdjęciu: Wiwieja Gromowa i Lesław Waclawik (AIFred).

Oczekujemy
dalszych koncertów

Trzeba być krytykiem muzycznym, by ocenić jakoś siuchanego koncertu. Ten krótki artykuł nie ma takich pretensji. Jest pisany z pozycji przeciętnego słuchacza, który może mówić jedynie o potrzebie, o konieczności organizowania w Koszalinie koncertów muzyki poważnej.

Koszalin — jak dotąd — był raczej ubogim w koncerty. Na przestrzeni bodaj roku, poza recitale Chopinowskim Drzewieckiego i koncertem poświęconym twórczości Czajkowskiego — nie było nic godnego uwagi. „Artos” niewiele dbał o zaspojenie tego rodzaju „apetytów” mieszkańców Koszalina. Organizował częściej imprezy o wątpliwej jakości artystycznej w rodzaju pseudo-operetek.

Mieszkańcy Koszalina otrzymali przed rokiem własny teatr a dotąd nie mają placówki upowszechniającej kulturę muzyczną. Nic dziwnego, że bardzo nieliczni chodzą na koncerty poważne, a większość nie umie przeoczyć nieszłusznej z gruntu opinii, że muzyka poważna jest tylko dla ludzi przegotowanych, będących na pewnym poziomie intelektualnym, ba,

nieważnie dla „wybrańców”. Dla tego też przy organizacji widowisk na koncerty poważne trzeba docierać do robotnika w zakładach pracy, do inteligencji w II cznych instytucjach, zwalczając przy tym wersję o muzyce „nudnej”, „trudnej” i „dla wybrańców”.

Ostatnio województwo nasze „wzięła w opiekę” Państwowa Filharmonia w Szczecinie, która dała będzie koncerty raz w miesiącu w Koszalinie i Słupsku. Początek był zachęcający. W inauguracyjnym koncercie II Festiwalu Muzyki Polskiej wystąpił znany baryton Marian Woźniczko (artyści Państwowej Opery w Warszawie) z pieśniami Moniuszki i Galla oraz arią Janusza z Halki i Miecznika ze „Strasznej dworu”. Ta deusz Żmudziński — laureat IV Międzynarodowego Konkursu im. F. Chopina — dot znakomity koncert fortepianowy, na którego program złożyły się utwory Chopina i Szymanowskiego. Utwory na klarnet grał Mieczysław Grygorowicz. Akompaniowała Laura Popławska.

Spoleczeństwo Koszalin bardzo serdecznie przyjęło również drugi z kolei koncert Filharmonii Szczecińskiej, w którym wystąpiła Barbara Hesse-Bukowska. W jej wykonaniu usłyszeliśmy utwory Haendla, Bacha, Beethovena, Schuberta, no i oczywiście Chopina. Utworami Chopina wypełniła Hesse-Bukowska II część koncertu. Dla mieszkańców Koszalina było to przeżycie nielubianej wagi. Czeka ją teraz na obiecaną (półoficjalnie nieprawdliwie) koncert któregoś z zagranicznych uczestników V Konkursu Chopinowskiego.

Zamierzenia Państwowej Filharmonii w Szczecinie idą w kierunku upowszechniania dorobku muzycznego kompozytorów polskich i zagranicznych, zbliżenia tej muzyki do szerokich warstw naszego społeczeństwa. Słuszny temu w dużej mierze słowo wiążące. Ma ono na celu przygotować publiczność do słuchania poważnej muzyki, uczynić ją bliższą i łatwiejszą do zrozumienia. Ale jak dotąd — słowo wiążące było zbyt nieporadne i słabo przygotowane.

Filharmonia Szczecińska ma przed sobą poważne zadanie u kazania mieszkańcom Koszalina i Słupsku piękna muzyki Chopina i Moniuszki, Rimskiej-Korsakowa i Czajkowskiego, Beethovena czy Griega... Szeroki jest wachlarz nazwisk tych wielkich kompozytorów, których cześć cała ludzkość. Przybliżyć ich ludziom pracy naszego województwa, to zadanie niełatwe, ale warte trudu. Państwowej Filharmonii w Szczecinie życzymy sukcesów i oczekujemy niecierpliwie dalszych koncertów.

JADWIGA ŚLIPIŃSKA

Po lekcjach...

MŁODZIEŻ się uczy. Dzisiaj matematyka, geografia, j. polski... sześć, czasem siedem godzin lekcyjnych, potem obiad, odrabianie lekcji. Zimowe wieczory są długie. Zapelnia je czasem książka, czasem jakiś film. Ale czy to wszystko — czego może domagać się młodzież? Nie. Trzeba stworzyć warunki, w których młodym temperament, entuzjazm, ba, sama młodzież znajduje właściwe ujęcie. Poważnym czynnikiem mogą tu być zajęcia pozalekcyjne.

Postaram się pokrótce pokazać kilka form pracy pozalekcyjnej w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Złotowie: zajęcia w kółkach naukowych, przedmiotowych, artystycznych i sportowych, dyskusje nad filmem czy książką.

Na szczególną uwagę zasługuje praca kółek przedmiotowych. Z jednej strony rozbudzą u młodzieży zainteresowanie danym przedmiotem, pogłębiają wiadomości nabyte na lekcjach — z drugiej zaś przygotowują ucznia do przyszłej pracy zawodowej.

W naszej szkole interesująco przeprowadzane są zajęcia kółka geograficznego. Nie ograniczają się one wcale do referatów i dyskusji. To nuzłoby młodzież. Atrakcyjne niedzielne wyexcieczki krajoznawcze zapoznają młodzież z geomorfologią okolic Złotowa i wpływają w dużej mierze na kształtowanie uczuć patriotycznych, pogłębiają przywiązanie do ojczystej ziemi. Ciekawe są również pogadanki związane z tym przedmiotem. Nasze kółko geograficzne prowadzi stale obserwacje meteorologiczne (zapisywane starannie na tablicy), omawia zjawiska optyczne w atmosferze, powstawania opadów atmosferycznych, zajmuje się geografią woj. koszalińskiego.

Dużo wolnego czasu spędzają uczni-

wie w gabinecie PW, do którego wspólnie z nauczycielem Dowęjką w okresie dwóch lat wykonali pomoce naukowe wartości 38 tys. zł. Tu spotykamy najczęściej entuzjastów lotnictwa, którzy w modelarni budują różne typy szybowców. LPZ organizuje również pełne emocji zawody, w których uczniowie chętnie biorą udział.

Bardzo lubiane są zajęcia kulturalno-oświatowe. W naszej szkole są 4 chóry: duży 170-osobowy, 70-osobowy, żeński 30-osobowy, męski 4-osobowy i 4 solistów. Wysoki poziom zajęć i bogaty repertuar zespołów chóralskich — to przede wszystkim zasługa prof. Kamprowskiego.

Alle młodzież nie tylko śpiewa, młodzież chce tańczyć. Nie dziwnego, że kółko taneczne w naszej szkole cieszy się powodzeniem. W kółku tym uczniowie ćwiczą tańce regionalne, a mniej zaawansowani tańce rytmiczne.

Zespoły chóralskie i taneczne naszej szkoły znane są nie tylko mieszkańcom Złotowa, ale i całego powiatu i cieszą się uznaniem powołaniem. Przed II Zjazdem ZMP młodzież naszej szkoły wraz z Zarządem Powiatowym ZMP organizowała koncerty życzeń i spotkania z delegatami na II Zjazd. Nasze zespoły artystyczne miały tu szerokie pole do popisu.

Ciekawe są spotkania — organizowane w szkole — z działaczami partii, ZMP i oficerami Wojska Polskiego. Spotkania te zbliżają młodzież do partii, wywołują dumę z naszych osiągnięć, potęgają miłość do ludowej ojczyzny.

Owacyjnie przywitała młodzież oficera, który brał przed 10 laty udział w wyzwoleniu ziemi złotowskiej i z wielkim zainteresowaniem słuchała jego opowiadania o przebiegu walk z hitlerowskimi wojskami na terenie woj. koszalińskiego.

Jedną z potrzebnych form pracy pozalekcyjnej są dyskusje nad książką. Mają one poważny wpływ na kształtowanie charakteru i osobowości ucznia, na wyrabianie uczuć patriotycznych, przyczyniają się do kształtowania jego naukowego światopoglądu. W naszym Liceum Pedagogicznym zorganizowaliśmy dyskusję nad książką Przymanowskiego „Żołnierze czterech rzek”. Dyskusja ta pozwoliła poznać młodzieży tradycje walk żołnierzy radzieckich i polskich o wyzwolenie Pomorza.

Form pracy pozaszkolnej jest wiele. Kółko dramatyczne opracowało w bieżącym roku szkolnym komedię Bałuckiego „Grube ryby” i przygotowuje „Zręczność i przekorę” Fredry oraz „Skapca” — Mollera.

Cała praca pozaszkolna jest podporządkowana programowi szkolnemu, uzupełnia go, czyli spełnia ważne zadanie dydaktyczne. Ale w tym wszystkim musi być spełniony jeden warunek: zajęcia te muszą być atrakcyjne, muszą przyciągać młodzież.

Inicjatorem tych zajęć i imprez jest u nas organizacja ZMP.

Młodzież uczy się, ale chce też bawić się, rozwijać swoje zainteresowania. Trzeba jej przede wszystkim stworzyć ku temu warunki w szkole. I tu właśnie poważną rolę mają do spełnienia nauczyciele, organizacje ZMP i harcerska.

SYLWESTER RZEMIENIEWSKI
Państwowe Liceum Pedagogiczne
w Złotowie



NA ZDJĘCIU: WŁODZIMIERZ LENIN I JÓZEF STALIN. Obraz Wasiljewa.

P. PAWLENKO SPOTKANIE

WOROPAJEW *) zobaczył Stalina. W jasnej wiosennej kurtce, w jasnej czapce Stalin stał obok starego ogrodnika przy krzaku winorośli, który węzłowatymi pędami wspiął się w ścianę wysokiego szpaleru. Patrząc na Woropajewa Stalin pokazywał jeszcze ogrodnikowi coś, co widocznie obu ich mocno interesowało.

— Spróbujcie tej metody, nie lękajcie się — mówił Stalin — sam ją sprawdziłem, jest niezawodna.

A ogrodnik patrząc na swego rozmówcę z wyrazem zmięszania, a zarazem dziecięcego zachwyty, rozkładał ręce.

— Straszno wbrew nauce, Józefie Wissarionowiczu. Za cara byli tu u nas Bóg wie jacy specjalści, a też nie mieli odwagi.

— Na wiele rzeczy nie mieli odwagi — odrzekł Stalin. — Za cara i ludzie marnie rośli — i cóż z tego, nie powinniśmy się tym przejmować. Śmielej eksperymentujcie! Winna latorość i cytryna potrzebne nam są nie tylko w waszych stronach.

Stalin był wprost nieprawdopodobnie spokojny. Zdawało się, że ze wszystkich spraw na świecie najbardziej zajmuje go sprawa Woropajewa i może jeszcze tylko to błękitne niebo, zlewające się z morzem, na które spoglądał od czasu do czasu przymrużonymi dobrotliwie oczyma.

Wacław Michajłowicz mógł przewyższyć pierwsze zmieszanie i rozmowa stała się ogólna.

— Opowiadano mi o was i moim zdaniem mieliście rację — przystąpił od razu do rzeczy Stalin — obierając sobie pracę w rejonie. U nas, niestety, wielu jest jeszcze ludzi, którzy wolą być urzędnikami w Moskwie niż gospodarzami na prowincji.

Spojrzał na Mołotowa, a ten uśmiechnął się, wiedząc, do kogo odnozą się te słowa.

— Są jeszcze tacy ludzie... — ciągnął dalej Stalin. — Ale niedługo ich czas przeminie... Opowiedzcie, czego, waszym zdaniem, potrzeba wam najbardziej? Nie krepujcie się, mówcie. — Stalin wygodnie usadowił się w krześle i sięgnął po papierosa. Fajki tym razem nie miał przy sobie.

— Ludzi — powiedział Woropajew — i przede wszystkim mądrych ludzi, towarzyszu Stalin.

Stalin zaśmiał się cicho i spojrzał na Mołotowa, który uśmiechnął się również.

— Mądrzy ludzie potrzebni są wszędzie — powiedział Wacław Michajłowicz.

— Trzeba stworzyć ludzi rozumnych, towarzyszu pułkowniku — szybko i jakby rozkazująco rzekł Stalin — samemu stworzyć ich na miejscu, nie czekając, aż z Moskwy zwaia się wam tacy na głowę. Nieprawdaż? Wcale nie jest powiedziane, że dobrzy pracownicy rodzą się tylko w Moskwie.

— Rosną, oczywiście i tutaj, ale powoli, a zapotrzebowanie obrzymie, wszędzie brak ludzi — odrzekł Woropajew, czując, że w tej kwestii nie uzyska poparcia Stalina.

— A jak się wam osobliwie powodzi, nie bardzo? — spytał Stalin i spojrzał z ukosa, jak gdyby o tym dobrze wiedział i chciał tylko usłyszeć ton odpowiedzi.

— Nie bardzo.

— Dobrze, że otworcie to mówicie... Niejeden zapytany: „Jak się wam powodzi?” powie: „Znakomicie”, a potem wychodzi na jaw, że nie codzień jadą obiad. Tak, na razie źle żyjemy, ale powiedzcie kołchoznikom, że wkrótce wszystko gruntownie się zmieni na lepsze. Partia rozwiąże zagadnienie wyżywienia kraju z równą energią, jak w swoim czasie rozwiązała zagadnienie uprzemysłowienia. Zrobimy wszystko, by ludzie zaczęli dobrze żyć. Lepiej niż przed wojną. Opowiedzcie o ludziach: jacy są, skąd? I co robią?

Woropajew na chwilę się za myślił, zastanawiając się, od kogo zacząć, ale Stalinowi widocznie wydało się, że pułkownik szuka słów, gdyż zmarszczył brwi z niezadowoleniem.

— Nie szukajcie pięknych słów, dajcie żywe sylwetki. My już sami jakoś znajdziemy słowa...

I Woropajew zaczął ze wzruszeniem opowiadać o wszystkich, którzy byli mu bliżej: o Wiktorze Ogarnowie, Pausowie Cimbale, o Marii Bogdanownie i jej sanatorium dziecięcym, o małżeństwie Podniebjesko, o Gorodcowie, o wszystkich, z którymi marzył o przyszłości.

— A mówiliście, że wam ludzie potrzebni — z podziwem powiedział Mołotow. — Toż to istna wylegarnia. Wkrótce my sami zaczniemy ich zabierać od was.

Stalin długo milczał zapalając papierosa i zaciągając się nim.

— Jeśli takim jak ci Podniebjesko — powiedział z cicha jakby do siebie samego — dać możliwość, zrobimy nie lada krok naprzód. Albo ta dziewczyna Stupina... z samej niewiadomości do faszystów wskrzesi życie. Oczywiście trzeba tej siły nadać właściwy kierunek. A Cimbała pilnujcie, nie dawajcie go obrażać. Tacy przedsioborcy staruszkowie są nam potrzebni, młodzież ich cenę. No i kogo jeszcze macie?...

I długo jeszcze wypytywał o wszystko, zamyslał się, nagle pogrążył się w sobie jakby chciał porównać wiadomości teraz usłyszane z tymi, które usłyszał wcześniej i rozeznac, w których kryje się prawda. I potem znów się ożywił radując się każdym nowym nazwiskiem.

Gdy usłyszał od Woropajewa o Gorodcowie, jak tęskni do zboża, jak śnił mu się łany pszenicy od horyzontu do horyzontu, wstał i zaczął spacerować w zamyśleniu.

Woropajew wstał również, nie orientując się, czy ma pójść za Stalinem, czy dozo-

stać przy stole, ale Mołotow rzekł:

— Siadajcie, Józef Wissarionowicz lubi pochodzić, podunąć.

Stalin wracając do stołu, przemówił:

— Troska o chleb — to dobrze. To troska najważniejsza. Ale winogrona, figi, jabłka są też ważne. Powiedzcie temu Gorodcowi... to człowiek wojskowy, zrozumie, że w tutaj to coś jakby druga linia, jesteście rezerwą. Weźmiemy się do was, gdy uporamy się ze zbożem...

Ożywił się, przypominając sobie rozmowę z ogrodnikiem.

— O! ten ogrodnik, czterdzieści pięć lat pracuje, a jeszcze boi się nauki. To mów, nie pójdzcie, tamto, mów, nie pójdzcie.

Za czasów Puszkina bakłazany przywożono z Grecji do Odessy jako rzadki specjał, a my piętnaście lat temu zaczęliśmy uprawę pomidorów w Murmańsku. Bo chcieliśmy — i udało się. Należy również aklimatyzować na północy winogrona, cytryny i figi. Zapewniano nas, że bawełna nie przyjmie się na Kubaniu, na Ukrainie, a jednak się przyjęła. Cała rzecz w tym, żeby chcieć i dopiąć swego. Tak, w ten sposób powiedzcie mu to — powtórzyl Stalin. — Jak się to on wyraził, ten Gorodcow: widzę, mów, we śnie zboże?

— Tak. Widzę, powiada, w końcu, jak zbieram pszenicę. Obudzę się — plecy bolą od pracy. I w izbie pachnie świeżym ziarnem.

— A może takiego Gorodcowa przerzucić w stępy do uprawy pszenicy — naśle zaproponował Stalin. — Rosjanin rył przed wszystkim o zbożu. Zastanówcie się, Naradźcie się z waszym kierownictwem. No, i cóż jeszcze powiecie?

Woropajew, ogromnie podniecony tą rozgrywającą serce rozmową, włożył rękę do kieszeni płaszcza i wyłagając chustkę, wytrząsnął bukiecik świeżych śnieżynek.

Wartownik, który stał w pobliżu, podniósł je i Woropajew włożył kwiaty z powrotem do kieszeni.

Stalin przyglądał się z ciekawością.

— Kieszenie, o ile wiem, nie są odpowiednim miejscem dla kwiatów — rzekł z przekonaniem. — Dajcie wasze kwiaty. O, tak zrobimy — mówiąc do dołączył je do ogromnego bukieciu, który stał na stole w szerokiej, niskiej wazie. — A może mieliście zamiar ofiarować je komuś?

Wtedy Woropajew opowiedział o malej Tworożenkowej, która marzyła o tym, by te kwiaty podarować Stalinowi i tak nieoczekiwanie spełniły się jej marzenia.

Stalin zatroskał się, czym by zrewanżować się Tworożenkowej. Zawezwał kogoś i poprosił o przyniesienie kilku ciastek w specjalnym koszyczku.

Kiedy przyniesiono koszyczek, Woropajew poprosił o pozwolenie odejścia.

— Zuch, zuch, żeście tak postąpili — rzekł Stalin żegnając się. — Nikogo nie słuchajcie, kto by chciał was ganić. Urzędników i tak jest u nas aż za dużo. Zuch...

I gdy spojrzał Woropajewowi prosto w oczy, twarz jego tak rozbiły, jakby przemknął po niej promień słońca.

(Fragment powieści pt. „Szczęście”).

*) Woropajew jest pułkownikiem Armii Radzieckiej, inwalidą Wielkiej Wojny Narodowej. Po zdaniu egzaminu zostaje jednym z kierowników kolchozowych na Krymie. W czasie pobytu Józefa Stalina na Krymie Woropajew zostaje do niego niespodziewanie wezwany.

POKÓJ w rękach NARODÓW

Czym zakończy się walka między siłami agresji a siłami miłującymi pokój?

Pokój zostanie utrzymany i utrwalony, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę utrzymania pokoju i będą broniły jej do końca. Wojna może stać się nieunikniona, jeżeli podległym wojennym uda się omotać ściegą kłamstw masy ludowe, oszukać je i wciągnąć do nowej wojny światowej.

Dlatego też szeroka kampania na rzecz utrzymania pokoju jako środek zdemaskowania zbrodniczych machinacji podlegaczy wojennych ma obecnie znacznie pierwszorzędne.

(Z rozmowy Józefa Stalina z korespondentem „Prawdy”, 1950 r.)

JULIAN TUWIM

Epos

Ludzi wielkich — nic nie uchroni

Przed poezją historii: legendą.

Już za życia zapowiedź im dzwoni

O tej pleśni, co śpiewać im będą

Dzisiaj — ciś, strudzeni i skromni

W prozie dnia pogrążeni są szarej,

Ale till się już plomyk potomny,

Co wybuchnie błękitnym pożarem.

I tak samo jest z wielkim narodem:

Aż do klechdy podniosą go dzieje,

Idącego upartym pochodem

W blask zwycięstwa, co w dali widnieje.

Szary trud — słote bańnię oprzędą,

Struny o nim dźwięczące — sakwina,

Ludy światła wspominać go będą

Nie zwycząją pamięcią — błękitną.

I już till się, czekając ta łuna

Legend przyszytych o Wiośnie, o Wschodzie.

I sakwintesz, sakwintesz na strunach,

Twórco ery, radziecki narodził

Wiek! dadzą ci rangę bajeczny

Epos — jakąś wszechludzką Byllę

Z Rewolucją, krasawicą wleczną,

Z wieczną tywym herosem Stalinem.

Z imieniem Stalina na ustach

(Fragment powieści W. Machejka „Chłopcy z lasu”)

PRZEBIEGŁ rok. Po zawojowaniu Francji, Hitler przelśnił loskot zawieruchy wojennej dalej na wschód, zniemacka napadł na kraj socjalizmu. — Kończą się spacerować — twierdził Gienek wobec domowników. — Ta zbrodnia jest początkiem końca herszta brunatnej bandy — wtórował Janek Kulawy. A sąsiad Szypuły, Huczek, jako człowiek, który podnosi się z ran, dostępował łaski nadziei po raz pierwszy w życiu. — Gdy Ruscy przyjdą — grzmiał przez kilka wieczorów czerwonych — to nareszcie oni poznają moje nieszczęścia... Przytyka miał pełną gębę oburzenia. — Co myślisz, co myślisz??? — krzyczał. — Naród nigdy nie zgodzi się na rewolucję. Mamy rząd w Londynie, nie trzeba tu innych...

Radłacy pańskie ziemniaki młody ludwinowski fornał Stefan Ziolo wy puszczał cepiği obsypnika i na głosy zza rowu i szosy wypychał z siłą twarde ręce naprzód, jakby już zmagal się z wrażą barykadą.

— Przyjdzie Armia Czerwona, to obejrzy te ręce... One dotąd pomśniewiskiem były.

Gdy realnie zaświtała nadzieja wyzwolenia — boleśniej odczuło ciężar stopy faszystowskiej i przemocy „swolch”. O, jakże naiwnie wyglądało zwycięstwo pragnących wolności. Związek Radziecki miał gromowładną błyskawicą rozbić w stal zakute hordy hitlerowskie.

A tymczasem komunikaty przynosiły wiadomości w ręce odwrotne od nadziei ujarzmlonych. Przerazano się odchodzeniem frontu na wschód, sny były pełne swastyk, oddalało się wyzwolenie w pojęciu słabych i nieświadomych.

Maria, Gienek i jego bracia przez całe noce kuczełi przy głośniku radiowym w stodole Huczkowej, obsta wieni ze wszystkich stron stertami słomy.

W jedenastym dniu wojny niemiecko-radzieckiej tak jak od pierwszego dnia, wartowali, słuchali... Czekali. Huczek dawał sygnał, że na polu i wokół spokojnie. Gwiazdy świecą... I żeby stodoły nie spalił.

Najpierw parzyła się w radości i żalu BBC — „święcstwa” Hitlera ogłaszały Anglię. O szóstej rano zlapali Moskwę. Przyszedł głos, który odpowiedział na pytanie, co robić na głębokim zapleczu wroga. Był to głos wodza Armii Wolności — Towarzysza Stalina. Młodzi rewolucjonisci wierzili, że głos Jego zagłuszył tego dnia jazgot hitlerowski nad całą prawie Europą. Mocarnie brzmiały słowa. Pewność zwycięstwa górowała nad zmęczeniem i wzruszeniem mówcy — Stalina. Sam dźwięk słów przekonywał. Rozumieli styl rewolucji. Nie optyimizował sytuacji tanimi plastrami frazesów, nie kolla ran. Ale zarazem zapisywał w głowach ludzi radziec-

kich i ochotników wolności na odległym ujarzmlonym zapleczu prosty rachunek strat wroga. Gdy mówca przerywał na chwilę, by napić się wody, Gienek ścisnął rękę Marii: zwycięstwo, zwycięstwo.

„Korzystna sytuacja wojenna Niemiec, jest tylko epizodem, gdy obrzymia wygrana ZSRR pod względem politycznym jest poważnym i długotrwałym czynnikiem.

„Narody obronią swą wolność! Szaleńca niezłomność wyrośnie wszędzie! Za przykładem bohaterstwa narodów radzieckich!”

„Na zajętych przez wroga terenach należy tworzyć oddziały partyzanckie konne i piesze, zorganizować grupy dywersyjne do walki z formacjami wroglej armii, do wzniecenia wszędzie wojny partyzanckiej, wysadzenia w powietrze mostów i niszczenia dróg, psucia komunikacji telefonicznej i telegrafu, podpalania lasów, składów i taborów.

Za chwilę przekreślił gałkę. Wyszli z kryjówek na świeże powietrze. Sprawdzali w oczach zgodność wzruszeń.

— Chciał Hitler przystąpić — zauważył Gienek — a będzie miał wolność ludową. Maria sięgnęła myślą dalej.

Towarzysz Stalin uzbroił nas od nowa w jedność z narodem radzieckim i z Armią Czerwoną. Zapominaliśmy już o tym... O tej decydującej broni...

SŁAWA gwardyjskich moździerzy, zwanych w potocznym języku „Katuszami” rosła wraz z tysiącami kilometrów przemierzonymi przez tę broń od Stalingradu po Wisłę, Wał Pomorski, Odrę.

O „Katuszy” gadało się u nas na postojach, śpiewał o niej zespół teatru dywizyjnego, jak to niejedyn faszystowski żołnierz stracił dla niej głowę. A nowicjuszom, żadnym mocnych wrażeń opowiadało się jak to — obowiązkowo — było się świadkiem, gdy cały pułk hitlerowców zmiotło z pola za jednym podmuchem gwardyjskiego moździerza.

I gdy potem pokazywano się niedawnemu cywilowi ot, takie sobie zwykłe samochody z dwoma połamami szyn, okrytymi brezentem — patrzyli na nas zdumieni, czemu to stali się powodem kpin. Też coś takiego naopowiadać...

I to też zapewne było przyczyną, że fizylier Bogdan Zarzycki gdzieś pod Bydgoszczą rzucił w uniesieniu całego plutonowi:

— Pocałujcie mnie wszyscy w... Razem ze swoją „Katuszą”. Sprawa stała się nieprzyjemna. Kapral Duleba, skłonny do przesady zrobił z tego całą awanturę.

— Sprawa polityczna — tłumaczył mi długo i namętnie. — Jakże tak można wyrazić się o plutonie. I o najwspanialszej broni naszego sojusznika. Proponuję, obywatelu chorąży, aby Zarzyckiego odpowiednio surowo ukarać. Zeby tak — tu zacytował dosadne określenie — ten tam pętał nie śmiał więcej podobnych rzeczy gadać.

I po chwili ciągnął dalej, wiadcąc moje niezdecydowanie. — Przecież on armię obraził. Mundur. Żołnierzy i oficerów. Za to sąd powinien grozić.

— No, no — przerwałem — nie tak gorąco. Ile Zarzycki jest w wojsku?

— Ze dwa miesiące. Do nas przyszedł w Rembertowie. Na trzy dni przed warszawską ofensywą.

— No widzicie — odetchnąłem z ulgą.

Duleba spojrział na mnie z ukosa. Dobry był chłopak, tyle ko strasznie w gorącej wodzie kąpany. Mnie co prawda też na tym nie zbywało, ale w porównaniu z kapralem byłem uosobieniem anielskiej cierpliwości.

— Nic nie widzę — mruknął.

— To źle. Mówicie: dwa miesiące służy. Z tego w jednostce frontowej na dobrą sprawę, ledwie dwa tygodnie. Nagadali mu cudów to i rozczulił się gdy zobaczył „Katusze”. Sami przynajmniej, że niewinnie wygląda ta broń. Cóż — pójdzie w bój, sam się przekona, co to „niewiniątko” potrafi uczynić. A karać zawsze zdąży. Przyślijcie go do mnie.

— Ależ on obraził cały pluton — gorączkował się Duleba. — I przecież...

— Ale mnie znudziło się już gadać.

— Dość! — przerwałem szorstko. — Koniec dyskusji! Rozkazuję wam przysłać do mnie Zarzyckiego.

— Tak jest! — Duleba wyprzeżył się. Był znów służbiście, choć w oczach jego moim wyczytałem dezaprobatę mojego postępowania. Jakże to, byłem oficerem politycznym.

Odmeldował się sprężysto, wykonał „w tył zwrot”, ruszył przed siebie defiladowym krokiem, chcąc zapewne w ten sposób zademonstrować, że uważa moje postępowanie za zgola lekkomyślne. Śnieg wbił się spod jego nóg, osadził się na starannie zawiniętych owijaczach. Przed domem, w którym rozmieścił się pluton, przystanął na chwilę, krzyknął coś do żołnierzy pompujących wodę do wielkiej konwi. Szykowali sobie smakowitą kolację z ustrzelonej przed południem „faszystowskiej” świni w jakimś kułackim, opuszczonym gospodarstwie „reichsdeutscha”.

Zarzycki, skruzony meldował się po niespełna dziesięciu minutach. Był pewien, że dostanie dobre nacieranie uszu.

— No, jak się żyje w plutonie — zagadłem — zadowolone jesteście z kolegów?

KATUSZA

ALOJZY SROGA

Chłopak splekł „raka”, jakby był dziewczyną, której ukończyła miłość wyznaje.

— Dziękuję. Dobrze, obywałem chorąży — zagadł szybko. — Nie mogę narzekać.

— Nie dokuczają wam? — badałem dalej — nie śmieją się z was?

— Skądże znowu! Wszystko jak najlepiej — igał dalej jak najęty.

— A ordynarnych słów wobec was nie używają? — led-

się z okrażonej przez wojska radzieckie Piły.

Przełamaliśmy Wał Pomorski.

I dalej: „Naprzód!” „Wpieriod!” „Naprzód!”

Gnaliśmy, czym się dało — samochodami, furami, motocyklami, starymi, chyba średnio-wiecznymi powozami, najróżniej zaś piechotą. Trudno było złapać tchu, tak pędziliśmy

scu nogi wyrastają, a ramię od ustawicznego strzelania zsiniało na dobre. A godzina gryzła wciąż i kąsała.

O zmroku, z trzech stron uderzyliśmy na pozostałą część kwartału. Ale jak tu się ruszyć, gdy na głowę leją ci wrzątek, a na kark syją dziesiątki kul, gdy strzelec wyborowy przy łunie pożarów patrzy na ciebie przez lunetę, by za chwilę pociągnąć za język spustowy, gdy moździerze tysiącami odłamków min zasypują cię dokoła.

Wrócićśmy po godzinie na pozycję wyjściową. O północy poderwali się ponownie. Znowu ściana ognia ostudziła nasz zapal. Nad ranem poderwali się po raz trzeci. Teraz, albo czekać do następnej nocy. Do najbliższych domów zajmowanych przez oddział SS było nie dalej niż sto metrów. Przejrzeć ta jednak była gruntownie wypalona. Przez nich i przez nas. Spróbuj się więc ukryć.

I trzech więc atak skończył się podobnie jak poprzednie. Zwaliliśmy się w naszej piwnicy. Któryś z żołnierzy wyciągnął fiolkę wytrawnego wina. Odświeżyliśmy usta wysuszone dymem i żarem palących się domów.

— Do diabła z taką robotą — mruknął Zarzycki.

Przy wejściu do piwnicy powstał rumor. Nie chciało mi się jednak podnosić głowy. Stał tam przecież wartownik.

— Obywatelu chorąży — za-

trzech nocnych atakach wspomagały nas działa pułkowe i dywizyjne. Diabła tam zrobili — to przenosiły, to znów kładły wał ognia tuż, tuż przed nami. Wiadomo: strzelanie ogniem na wprost w mieście — nielutwa to sprawa. Po cóż tego jeszcze przystali? — myślałem zły, że przeszkodzono mi w odpoczynku.

— Dobra — powtórzyłem. — Ustalmy pozycje.

Oficer wyciągnął mapnik. Nasz kwartał był oznaczony czerwonymi, okalającymi kreskami. Po dziesięciu minutach przybył był w kursie.

— Rabinie my w nich wieczorem — orzekł po dłuższym obserwowaniu pozycji wroga. Wrócić znowu do piwnicy.

Duleba i Zarzycki zrobili mu miejsce, ustąpili połowę kołdry ściągniętej do piwnicy.

Artylerzysta ciekawie rozglądał się dokoła. Widać rzadko bywał w schronach. Ech, jakis nowicjusz — oceniałem go w myśl. Choć oficer radziecki, widać jednak nieostrzelany. Mało to u nich wprost ze szkół idzie na front? — rozumowałem.

— Smutno tu u was — rzucił w końcu przybył po tej swojej lustracji naszego pomieszczenia.

— Postawiliśmy wszyscy oczy.

— Operetkę może mam dla waszej przyjemności sprawdzić? — burknąłem.

— Operetka też by nie zaszkodziła — roześmiał się radziecki oficer. — Ale jak jej nie ma, choćby harmonię.



wo, ledwo tłumkiem śmiech ogarniający mnie coraz bardziej.

— Nnie... — zająknął się — to jest, mnie się czasem wyrwie — odetchnął z ulgą.

— Eee, nie może to być. Wy? Taki spokojny człowiek? Nie wierze.

— No tak. Czasem mnie poniesie, to i coś tam takiego powiem.

— To nie trzeba się dawać ponieść — odparłem z miną mędrca, jakbym to sam był wolny od tego „ponoszenia”.

— Tak jest, obywatelu chorąży! — huknął, śmiejąc się oczyma.

— Możecie odejść.

Podobnie jak przed chwilą Dulebę, tak teraz obserwowałem Zarzyckiego. Nie stawał kroków z taką swobodą jak kapral. U tamtego czuło się już wojskową szkołę, ten ledwie ząbkował. Nogi miał sztywne w kolanach, wiadomo — jak u początkujących. Nie było czasu na musztrę. Grunt, byle umiał dobrze strzelać, czoięgać się, okopywać.

Po dwudziestu krokach stanął, odwrócił się, popatrzył w moim kierunku, wyraźnie zaważał się. Wrócić czy nie? Ale po sekundzie maszerował do plutonu.

...Po miesiącu, w czasie jakiejś przypadkowej rozmowy kapral Duleba lojalnie przyznał, że fizylier Zarzycki nie wymienia już przy lada okazji pewnej części ciała, choć początkowo co drugie słowo było właśnie takie — nieprzyzwojne.

Zapomniano więc jakoś szybko o jego odezwananiu się na temat „Katuszy”. Ważniejsze

my na morze, które przysyłało nam swego wysłańca w postaci ostrego, rzeźwiącego wiatru.

Gdzieś za Połczynem minęła nas w pędzie kolumna radzieckich „Katusz”. Mignęły jedynie brudnymi plandekami, zachłapały błokiem i tyle. Fizylier Zarzycki odwrócił od nich głowę w kierunku lasu. Pogwizdywał pod nosem jakąś melodię.

Uśmiechnąłem się wyrozumiałe. Nie chciał znowu wywoływać wilka z lasu. W dodatku obok niego siedział Duleba.

... Bój o Kołobrzeg szedł już piąty dzień. Schudliśmy, zczernieli od dymu i prochu, powoli zapomniał się jak wygląda łożko z pościelą, jak smakuje sen, gdy zruca się cały żołnierz ski ekwipunek. Przykucnęliśmy na chwilę w piwnicy zburzonego domu. Przed następnym szturmem. Gęby nie chciało się otwierać, choć tyle było do gadania. Choćby o Dulebę, jak to z pepeszy podpalił dom zaciekle broniony przez hitlerowców. Od krótkiej serii zapaliły się pierzyny umieszczone w oknie, od nich prawdopodobnie amunicja i poodzielił! Jeden hitlerowiec zdążył tylko wyskoczyć, choć w domu było ich co najmniej dwudziestu.

Ciężko, ciężko szło nam w tym kwartale domów. Czegoś mi już nie próbował. Duleba twierdził, że po wyjściu z wojska posadę w cyrku ma zapewnić. Bo skakać z pierwszego piętra bez najmniejszego uszkodzenia ciała nauczył się



wołał żołnierz strzegący wejścia.

Trzeba było jednak przewyżyć ciężkie swe lenistwo.

Dźwignąłem się. W drzwiach stał oficer łącznikowy pułku, za nim jakiś radziecki lejtnant.

— Poznajcie się — prezentował nas podporucznik Ł., wszę dzie czujący się jak na bankiecie. — Zastępa co do spraw politycznych dowódcy kompanii — wskazał na mnie — a to oficer artylerii sąsiedniej jednostki radzieckiej.

Podaliśmy sobie ręce. Prezentacja była zakończona.

Przybyły szepnął coś naszemu oficerowi łącznikowemu.

— No tak. Tak. Oczywiście. Chorąży wam wszystko powie — po czym podporucznik Ł. zakreślił się na pięcie i tyleśmy go widzieli.

Oficer-artylezista był niższy ode mnie, ale za to szerszy w barach. Przez plecy biegły dwa krzyżujące się paski — jeden do pistoletu, drugi do mapnika. Wielką, za wielką na niego „uszankę” przesuwali co chwila do tyłu głowy. Przy okazji wysuwały się spod czapki pukle niesfornych, kasztanowatych włosów. Nie bardzo mi się chciało gadać, toteż chętnie zwracałem uwagę na te wszystkie szczegóły.

— Wesprzemy was ogniem naszej artylerii — przemówił — rozgrzejemy im kości — roześmiał się szeroko, wskazując ręką w kierunku wyjścia.

— Dobra — mruknąłem bez przekonania. We wszystkich

nimi miał nieprzyjemną okoliczność...

— Da, daragoj. Operetki już nie trzeba — roześmiałem się głośno.

— Ano nie — potwierdzili mi.

...I tak jakoś niepostrzeżenie minął ten jeszcze jeden kołobrzeszki dzień. Nasz gość wysadzał głowę ze schronu, kręcił się tam, gdzie go nie posiano, szybko i krótko przekazywał przez telefon jakieś wiadomości umówionym kodem swemu wyższemu dowódcy.

Na szóstą wieczór wyznaczono atak. Ręce przez dzień trochę wypoczęły, pepeszki też, przecyzszone blyszczący jak przed wielką defiladą. Trochę tylko żołądki dokuczwały, jako że wina było pod dostatkiem, ale człek tęsknił za kawałem zwykłego powszedniego mięsa.

Piętnaście przed szóstą wyciągnęliśmy się jednak w dół, jak na nasze możliwości tyralerę, przypadliśmy do wypalanej kołobrzeszkiej ziemi i — czuj duch!

Zimno trzęsło nami jak przy słowiu osiną — choć skarz mnie Bóg, nie wiedziałem jak ona wygląda i jak owo trzęsienie się odbywa. Jedyna zasługa owego zimna, że zasnąłem w żaden sposób — nie zasnąłem.

Nasz radziecki gość gdzieś na chwilę zniknął. I gdyśmy już o nim zapomnieli, zjawił się nagle, rozchełstany, rozgorączkowany.

— Cofnijcie się natychmiast! Pod sam schron!

— Dlaczego?

— Natychmiast! Zrozumcie, za chwilę otwieramy silny ogień. Ano, cofnijcie się.

Nie zagraliśmy jednak na dobre miejsca, gdy gdzieś daleko, daleko, tam na południu, poza Kołobrzegiem, zawyło tak znajomie — tu, tu, tu... Na granatowym, bezgwiezdnym niebie pojawiły się pręgi — błyskawice. Grzmot, huk, nie słychanie silny prąd powietrza, grzechot odłamków... Czarny dym unosił się w górę...

— Ot, nasze gwardyjskie moździerze — roześmiał się radośnie lejtnant, po raz pierwszy wymawiając w ciągu dnia nazwę swej broni.

Przed nami był najezony bronią, zlejący ogniem kwartał, broniony zaciekle przez SS. Był. Teraz leżał tam pokotem zgłiszcza. Gdzieś tam unosił się dym.

— Naprzód! — poderwałem się, uświadamiając sobie, że przecież nikt i nic nie zwalnia nas od dalszego szturm.

— Wpieriod! — powtórzył artylerzysta. I gwałtownym ruchem ręki wyciągnął z kieszeni harmonijkę.

Rozległa się znowu grana ranniem pieśń. Tyle, że teraz nie pruća trzawi, nie tworzyła pod oczyma sadzawek. Brzmiąla radośnie.

...Wychadła na bierieg Katusza...

Za chwilę śpiewała biegać, cała moja kompania.

Tuż za mną czyjś niski głos szczerze namiętnie wyciągał tony. Jakby pod oknem dziewczyny, a nie w natarciu.

...na wysokim bierieg nad rlekoj...

Odwrociłem się błyskawicznie. Rzuciłem okiem — tak, nie myliłem się: roześmiany od ucha do ucha śpiewał „Katusze”... fizylier Zarzycki. Biegł w pierwszym szeregu.

Ech, gdybym to potrafił oddać tę pieszczotę w głosie jaką słyszałem pamiętnego wieczoru w ustach Zarzyckiego. Katusza... najwzdzięczniejsze imię.

A harmonijka w ustach oficera gwardyjskich moździerzy nadawała rytm naszemu biegowi.

Po dwóch dniach miasto i port Kołobrzeg legło u naszych nóg.

I po całej świątecznej uroczystości, gdy serca pełne już były radości, w kołobrzeskich rumowiskach potoczyła się mocna pieśń, której pierwszą zwrotkę od tego dnia miał śpiewać solo szeregowiec Zarzycki...

...Wychadła na bierieg Katusza...

ALOJZY SROGA